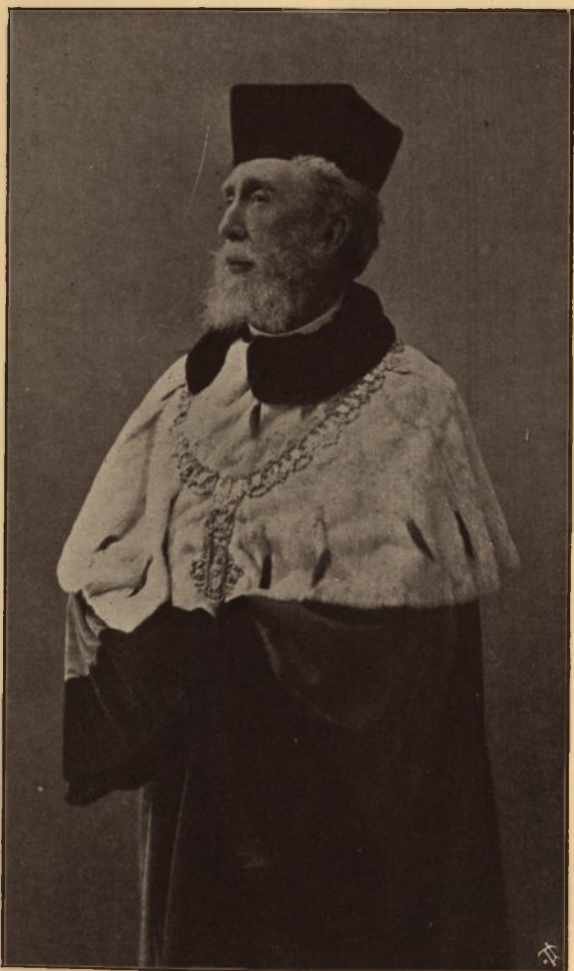


**KU CZCI STANISŁAWA
TARNOWSKIEGO**

KRAKÓW W MAJU 1909 ROKU





BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

KU CZCI STANISŁAWA
TARNOWSKIEGO

OPIS UROCZYSTOŚCI Z DZIENNIKA »CZAS«

Subl.

A.16511



1000172188

**BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN**

*Liter. 6
Hind. 10 a*

K.389/57/7

Nakładem i czcionkami drukarni „Czasu” w Krakowie.

Kraków, 25 maja.



ie piszemy dziś żywota i dzieł
Stanisława Tarnowskiego, bo
choć okazyją pisania jest uro-
czystość pożegnalna, nie że-
gnamy Go dziś wcale: z ko-
niecności, nie z chęci lub braku sił, usu-
wając się z katedry uniwersyteckiej, nie ustę-
puje z życia publicznego, w którym tak
pierwszorzędne, tak wyjątkowe zajął stano-
wisko. Pozostanie wśród nas przez długie
jeszcze, tuszymy, lata, świecąc przykładem,
ucząc rozumem, zagrzewając sercem społeczeń-
stwo, któremu w służbę oddał całe swoje życie.

O jednym z Jego przodków, Janie, kaszte-
lanie krakowskim, pisał Kochanowski:

Sprawiedliwość i prawdę jak żywo miłował,
I nieprzyjacielowi wiarę rad zachował;
W przyjaźni raz zaczętej zawždy trwał statecznie,
Na to każdy nie myśląc mógł kazać bezpiecznie.

Przy takich cnotach wielka w rzeczach biegłość była,
Która go w jego stanie bydz bardziej zdobiła,
Że co w głowie miał, to mógł i wymówić snadnie;
Nie każdemu to dwoje zarazem przypadnie.

Czytając te słowa czarnoleskiego poety zdaje nam się, jakbyśmy patrzyli na portret jego prapraprawnuka. Taka sama w rzeczach biegłość i wymowa, ta sama miłość prawdy i sprawiedliwości, to samo dochowanie wiary choćby nieprzyjacielowi i — przysłowiowa niemal u Stanisława Tarnowskiego — wierność w przyjaźni. Nic też dziwnego, że choć miał przeciwników, nie miał nieprzyjaciół, a z miłością towarzyszków broni połączył bardzo rychło szacunek ze strony przeciwników.

Co już dziwniejsza, to, że w wyobraźni i sercu społeczeństwa polskiego ten twórca stronnictwa, który w zasadach swych i przekonaniach nie znał nigdy kompromisów, nie jest dziś człowiekiem stronnictwa, lecz przede wszystkim wielkim obywatelem kraju. Każdy instynktownie czuje, że do tego założyciela partii stosują się właśnie słowa Kraśńskiego:

Jeśli jakim znakiem
Znaczyć go chcecie — zwijcież go Polakiem...

Bo Stanisław Tarnowski jest przedewszystkiem wielkim, gorącym, głębokim patriotą polskim w najczystszej, najszlachetniejszym słowa znaczeniu.

Wiemy dobrze, że mimo wszystkie wielkie przemiany ducha narodu, Polak i dziś miłością ojczyzny jest »między narodami słynny« i że dobrych, gorących patriotów nam nie brak. A jednak musimy powiedzieć, że patriotyzm Stanisława Tarnowskiego jest czemś w dzisiejszych czasach zupełnie wyjątkowem. Być może, że wyjątkowy rozwój Jego myśli politycznej, Jego przejście od konspiracyjnej roboty w młodości do tej pracy, która chce być tylko »częstką w trudów arcydziele«, wytworzyła w Nim tę jedyną w swoim rodzaju kombinację gorącości serca i miary ducha, żaru miłości i chłodu rozumu, która jest osobistą niejako cechą Jego patriotyzmu: w pokoleniu zrodzonym i wyrosłym w epoce, która szczęku polskiej szabli nie słyszała, ten inicjator zimnej, rozumnej pracy organicznej wnosi w nią cały zapal romantycznego patriotyzmu przeszłości.

Mało kto tak, jak Tarnowski, a nikt w Polsce więcej i głębiej od Niego nie odczuwa każdej

narodowej klęski, porażki, niepowodzenia, nikt zwłaszcza narodowego wstydu i sromu, nikt z tak serdeczną troską nie patrzy w przyszłość narodu, przez nikogo tak przejmująco nie przemawia »on ból, co od wieka, każdego w Polsce rozdziera człowieka«.

I właśnie to dostojeństwo patryotyzmu Jego sprawia, że i dla politycznych przeciwników Stanisław Tarnowski nie jest symbolem partyi, lecz synonimem miłości Ojczyzny. Czują, że jeśli zakładał stronnictwo, to nie na to, żeby komuś władzę odebrać i siebie nad kogoś wywyżżyć, lecz na to tylko, żeby wedle najlepszej wiary i woli służyć polskiej sprawie. I za to schylają się dziś przed nim głowy wszystkich, którzy tę sprawę umiłowali.

Charakter czysty jak kryształ, katolik gorąco i głęboko wierzący, czerpie Stanisław Tarnowski z tych źródeł siłę ducha, która Mu pozwala wśród wszystkich nieszczęść i ciósów ufać przeciw nadziei i działać przeciw przeszkodom i trudnościom. Ale tak w każdym calu jest Polakiem, że i z tych odwiecznych źródeł własnej siły, chciałby dla narodu swego uczynić puklerz pewny i broń mocną. Chciałby życie zbożne i szlachetne

uczynić na prawdę polskim obowiązkiem narodowym, a wiarę swoją i ojców swoich ostoją polskości. I ma słuszność. Albowiem naród wolny może przebywać choroby moralne i wyjść z nich silnym i zdrowym, gdy naród bez własnego życia państwowego każdą utratę siły moralnej nowemi musi opłacać klęskami. Naród wolny nie potrzebuje też tak, jak podbity, pilnować idealnych granic swoich, drżeć o zachowanie duchowej samoistności, o utrzymanie własnej istoty narodowej. A właśnie katolicyzm jest tym pierwiastkiem, który na wschodzie utrzymuje naszą przynależność do rzymskiej kultury, chroni nas od duchowego zbizantynizowania, a na zachodzie wychowuje lud do polskości, do odparcia germańskiego zalewu.

Tak u Stanisława Tarnowskiego nawet osobiste Jego cnoty są jeszcze najczystszy patriotyzmem. W wieku naszym, w wieku mętnych pojęć i mdłych charakterów, jest Stanisław Tarnowski wyjątkowo piękną i wielką postacią człowieka, który »potrafi rozmówić się z Bogiem modlitwą, z mężem mądrością, a ze sobą samym wiarą i przekonaniem«.

Takim Go czci i kocha społeczeństwo polskie.



PROFESOR.

Komu dowcipu równo z wymową dostaje
Niech szczepi między ludźmi dobre obyczaje,
Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega,
Praw ojczystych i pięknej swobody przestrzega.

Jan Kochanowski.

Z wszystkich zaszczytów, które sobie talentem, pracą, zasługą zdobył Stanisław Tarnowski, najmilszą dlań była i zawsze pozostała godność profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. W niej widział swoje najwłaściwsze powołanie, najbliższy swój obowiązek; ona była jego miłością, radością i dumą; katedrę cenił sobie jak senatorskie krzesło, berło rektorskie jak buławę hetmańską. Bo też w sercu tem nawskroś polskiem samo czci-godne imię prastarej szkoły wiązało się z naj-świetniejszymi tradycjami narodowej przeszłości, z chwaleb-nem wspomnieniem ostatniego Piasta, pierwszego Jagiellona i z anielską postacią Jadwigi. Szkole przez nich założonej służyć wiernie, stać godnie w długim szeregu tych mężów, co z wieku na wiek jaśnieli w jej murach, i malując rozwój polskiej twórczości pisarskiej, młodym pokoleniom głosić prawdę i miłość ojczyzny — czyliż mogło być piękniejsze pole działania, dostojniejszy urząd,

chlubniejsze posłannictwo dla człowieka z takim jak Tarnowski duchem obywatelskim?

Żył i pracował za czterech, rozrywał się i mnożył w swej gorliwości, by jak prawy żołnierz na zawołanie stawać na wszelakich posterunkach życia publicznego i bojować wszędzie o narodu przyszłość jaśniejszą; lecz profesorem Jagiellońskiego Uniwersytetu czuł się zawsze i przede wszystkim. Nawet gdy po Józefie Majerze stanął na czele Akademii Umiejętności, a uczniowie ówczesni i dawni zaczęli go nazywać prezesem, bronił się od tego mówiąc: „Dla was, panowie niech i nadal pozostaną profesorom waszym, to mi zupełnie wystarcza“.

Kto zadanie swoje pojmuje tak wysoko, nie dziw, że wypełniać je może doskonale, zwłaszcza gdy ma potemu i zdolności wrodzone i całe potrzebne przygotowanie, zdobyte rzetelną pracą. Tarnowski na katedrę wniósł jedno i drugie. Nie tu miejsce na ocenę jego wiedzy; jej dowody, bogaty plon swej umiejętności złożył w tylu książkach, które nigdy nie przestaną świadczyć, jak umiał odczuć, zgłębić i przedstawić najwybitniejszych naszych pisarzy i poetów, jak rozumiał prądy dziejowe, jak wnikał w ducha różnych epok; ostatnie i najobszerniejsze dzieło, *Historya Literatury Polskiej*, dowodzi, jak ogarnąć zdołał całokształt swego przedmiotu, jak nad nim panuje, z jaką pewnością i swobodą w nim się porusza. Zbyteczna więc rozwodzić się w tej chwili nad tem co miał do powiedzenia uczniom przez

czterdzieści lat nauczycielskiego zawodu; już to samo jak mówił, czyniło go jednym z najświetniejszych profesorów Jagiellońskiej Szkoły.

Zrazu w *Collegium Minus* na piętrze, niska, trochę ponura i o wiele za ciasna izba, gdzie tłum studentów tłoczył się w ławkach, głowa przy głowie; później w *Collegium Novum* sala Szujskiego, z popiersiem wielkiego historyka i patryoty ponad katedrą, widna i wygodna gromadziła licznych zawsze słuchaczy, a gdy ona też okazała się w końcu za małą, wykłady przeniosły się ostatnimi czasy do najobszerniejszej z sal uniwersyteckich, do *lectorium* Kopernika, które po dziś dzień zapełnia się na każdą lekcję. Nikt i nigdy nie pamięta, by profesor spóźnił się kiedykolwiek, lub co gorsza, nie stawiał się bez jakiegś wyjątkowej zupełnie, a zgoła nieuniknionej przeskody. Gdyby w Polsce choć połowa ludzi miała tak żywe i niezłomne poczucie obowiązku, możnaby mimo klęsk i prześladowań bez trwogi ni troski patrzeć w przyszłość narodu.

Sam wykład rozpoczynał się swobodnie i spokojnie, płynął szeroko i potoczyście; zwrot szedł za zwrotem, obmyślony starannie i wybornie dobrany, wyraz każdy brzmiał dobitnie i pełno, wypowiedziany klasyczną polską wymową, lecz taką, jakiej się używa naprawdę w życiu, bez żadnego sadzenia się na sztuczną elegancję lub szkolarską, pedantyczną poprawność. Głos o szerokiej skali, czysty, głęboki, dźwięczny, zdolny wszelkich spad-

ków i podniesień, akcentów i modulacji, wybornem był tej szlachetnej wymowy narzędziem; towarzyszył mu niekiedy gość, rzadko tylko i z wielkiem umiarkowaniem używany; każde niemal ważniejsze zdanie podkreślał, a często wręcz uzupełniał wyraz oczu i twarzy, wymowny i drgający życiem. Słuchaczowi nasuwało się mimowoli na pamięć to, co Homer powiada w Iliadzie o krasomowstwie Ulissesa, gdy

...słowa sypie równo jako śniegu płatki;
Żaden z ludzi śmiertelnych w tej wymowie rzadkiej
Odyssa nie przerówna, lecz kto się postawie
Jego przyjrzał, ten mowie nie dziwił się prawie...

Ale Tarnowski, jak każdy prawdziwy mówca z urodzenia, rozgrzewał się i zapalał przedmiotem w ciągu wykładu, zwłaszcza gdy mu przyszło mówić o jakim ulubionym pisarzu lub o jakim dziele wielkiej poezji; dopiero wtedy było go słyszeć! Jak słońce w czystej a głębokiej toni, tak najszczytniejsze natchnienia geniuszu polskiego z całą świetnością, przepychem i blaskiem odzwierciedlały się w jego duszy i odbite od niej padały na umysły słuchaczów. Głos jego nabierał mocy, słowa — barw, myśl — jasności osobliwej i przedziwnego polotu; słuchaczom otwierał oczy na tajemnice twórczości wieszcezej, wiódł ich za sobą w otchłanne głębie *Nieboskiej*, wdzierał się z nimi, porywał ich i nosił na zawrotne wyżyny *improvizacyi*, a w każdym jego słowie drgała

skupiona, bolesna, żarliwa miłość ojczyzny i skrzydlata, świetlana miłość prawdziwej piękności.

Kiedyindziej znowu, gdy mu przypadło zbijać obłądy stare i fałsze odwieczne, co niegdyś podgryzały pień Rzeczypospolitej a dziś jeszcze zatruwają nam krew jak zaród choroby dziedzicznej po przodkach, gdy w szlachetnem oburzeniu rwał się, by nie pozwolić

tylu księgom kłamać,

Z samego kłamstwa prawdę umiejąc wyłamać...

wówczas podziw ogarniał całą salę, co z tchem zapartym słuchała jak wybuchał męskim gniewem, druzgotał potężną inwektywą, przesywał ostrzem ironii, chłostał szyderstwem, deptał wzgardą. Zdawał się przez ogniste różgi, przez śmiertelne miecze przepędzać wszystkie zastarzałe grzechy narodu, co Polskę do grobu wepchnęły niegdyś, a dzisiaj z grobu tego jak upiory wstają, by dodać i zniszczyć to, co jest rękojmią jej przyszłości, zadatkem jej zmartwychwstania. Kto podczas tych wykładów nie doczuł w sobie tętniącej krwi polskiej, komu się wtenczas nie otwierała dusza, nie krajało serce, nie tężyła ku dobremu wola — ten chyba nie był Polakiem, ten duszy nie miał, ni serca, ni woli.

Ale nawet gdy mu wypadło wejść w okres literacki, sam przez się nie zajmujący i suchy, omawiać pisarzy nudnych i bez talentu, dzieła niewydarzone i blade, i wtedy jeszcze Tarnowski czy-

nił z wykładu swego rzecz miłą, lekką, tryskającą pogodnym humorem: wcale nieciekawe, zamazane postaci trzeciorzędnych autorów nabierały wyrazistości, stylu i plastyki, odcinając się wypukło i żywo na tle współczesnych wypadków i obyczajów skreślonych barwnie i zamasyście. Mdle, bezkrwiste utwory scharakteryzowane cięto i energicznie, uwydatniały się w zasadniczych ryśach jako wynik i objaw epoki; żadna ich zaleta — jeśli jaką miały — nie była pominięta; ich słabe strony, wykazane u samego źródła niefortunnej twórczości służyły za okaz wypaczonych pojęć estetycznych, za dowód złego smaku i za przykład odstraszający, jak się nie powinno pisać. Anegdota równie charakterystyczna jak zabawna w tok wywodów zręcznie wpleciona, niezwykle jakieś powiedzenie uderzające trafnością, nagły a zawsze świetny błysk wytwornego dowcipu — wszystko to razem sprawiało, że w ustach profesora przedmiot, choćby najniewdzięczniejszy, nabierał szczególnego uroku.

Osobliwy czar wywierał ustępami wprost przytaczanymi z najprzedniejszych poetów. Ilekroć przyniósł na wykład książkę z pozakładanymi skrawkami papieru, nie mogliśmy się ani nacieszyć, ani doczekać, kiedy ją otworzy i czytać pocznie. Deklamacją nie można tego nazwać, bo mówił te wiersze poprostu i szczerze, jak gdyby sam dla siebie. A jednak było w tem czytaniu mistrzostwo niepospolite, świadczące o głębokim zrozu-

mieniu, wybornem odczuciu i przejęciu się tonem i stylem czytanego pisarza: każdy z nich brzmiał inaczej, każdy ukazywał się w odmiennym, sobie tylko właściwym kolorycie, dźwięku i nastroju. Nic więcej, tylko samo takie czytanie, objaśniałoby wymownie i twórców i twórczość ich poetycką — dodane do wykładu stawało się nieocenionem jego dopełnieniem.

W jakikolwiek ton uderzał Tarnowski, w lekki czy poważny, w górny i podniosły, czy żartobliwie wesoły, w potężny czy przyciszony, zawsze był sam sobą i zawsze swego dokazał: rozrzewniał, bo sam był wzruszony, rozbawiał, bo sam chwilami wpadał w dobry humor, porywał, bo sam się unosił, rozgrzewał, bo sam się zapalał, przekonywał, bo sam do dna duszy wierzył całą siłą w to, co głosił. To była tajemnica jego magicznej władzy nad umysłem i uczuciem słuchaczy; to było źródło żywe, z którego czerpał obrazy, przenośnie i wszystkie inne zdumiewające zasoby i środki krasomówstwa, wszystkie nieprzebrane skarby języka i stylu. Był i dotąd nie przestał być jednym z tych władców słowa, co napełniają serce polskiego słuchacza radością i dumą, że ta nasza cudna mowa istotnie jest jakimś wszechbarwnym, złotolitym pasem tęczy, w którym nigdy żadnego nie braknie odcienia; że jest jakąś Derwidową harfą srebrnostruną, zdolną „powiedzieć wszystko co pomyśli głowa“, co czuje pierś wezbrana, co wymarzy fantazyja; że wszystko

wypłacze i wszystko wydzwoni, że umie szeptać i grzmieć, błagać i rozkazywać, wielbić i gardzić, błogosławić i przeklinać.

Taki czar mowy i wymowy oddany na usługi nauce powinien być każdemu pisarzowi czy mowcy poczytany za jedną z najcenniejszych zalet, przynajmniej uchodzi za taką wśród najbardziej cywilizowanych zachodnich społeczeństw. U nas inaczej. Tarnowskiego przeciwnicy — a miał ich zawsze podostatkiem, jako człowiek naprawdę wybitny — z tej formy jego bogatej i świetnej kuli przeciwko niemu zarzuty dowodzące tylko, jak dalece podlegamy hegemonii duchowej Niemiec i niemieckiej nauki, która nie odznaczała się nigdy zbytnią dbałością, ni staraniem o literacką formę stylu w książce i wykładzie. Naród, który w poezji wydał Götthego, znosi jednak w swem naukowem piśmiennictwie dzieła, często nawet nieoszacowanej treści, lecz w taki styl i taką formę przyodziane, że czytać je ciężiej bywa niż drwa rąbać. Niezdarność języka, cudaczne powikłanie zdań, powtrącanych jedno w drugie, jak gdyby ktoś do wielkich pudeł wkładał coraz mniejsze pudełka, sztywność, oschłość, pedanterya, zwięzłość fałszywa, bo zyskana kosztem przejrzystości, unikanie wszelkiego wdzięku, niby śmiertelnego grzechu — wszystko to razem sprawia, że płonąć trzeba iście męczeńskim zapalem wiedzy, by się nie cofnąć przed takim narzędziem umysłowych tortur, jakim częstokroć

bywają niemieckie naukowe książki. Nasi domorośli krytycy z obcych języków znający jeden tylko niemiecki, uznający przeto jedynie metodę i styl niemiecki, ze wszech sił dociągają się do tego ideału i z gorliwością wzruszającą łamią, kaleczą i gwałcą polską mowę, hańbią jej szlachetny kształt i ustrój, zasadnicze jej prawa druzgocą, pastwią się nad jej duchem, a gdy się im zwraca uwagę na to, że wiedza niekoniecznie musi chodzić w niechlujnym płaszczu, jak pseudofilozofowie greccy z czasów upadku helleńskiej cywilizacji — odpowiadają z pogardą wspaniałą: „Nie jestem belletrystą ani żadnym poetą, bym się miał bawić w stylistyczne cacka!”

Gdyby się raczyli przyjrzeć naprawdę wielkim uczonym niemieckim jak Burckhardt, H. Grimm, Kuno Fischer, Erich Schmidt, którzy o sztuce, filozofii, poezji mówią stylem piękniejszym, niż wielu „belletrystów“, gdyby w Collège de France albo w Sorbonnie posłuchać mogli wykładów Boisiera, Gastona Paris, Lemaître czy Fagueta, możeby potem nieco łaskawiej chcieli się wyrażać o naszym Tarnowskim. Bardzo byłoby im zdrowo dowiedzieć się, że we Francji pragnieniem i dumą najściślejszych badaczy jest być równocześnie wykwiutnym i lekkim stylistą, że tam najuczęszszej książce nie uchodzi zagmatwana, barbarzyńska gwara, mająca być dowodem „głębokiej uczoności“. Niechby kiedy zakosztowali tej umysłowej rozkoszy, którą daje każde dzieło naukowe francuskie,

pisane łatwiej, dowcipniej, ponętniej, niż u nas niejedna powieść. Trochę dalej na zachód, w głąb Europy sięgnijmy po miarę i wagę, a Tarnowski na tem z pewnością nie straci.

On sam, niezacieśniony jednostronnym widnokre-
giem niemieckim, przejęty najwyższą zachodnią
kulturą, miał w swoich wykładach i tę jeszcze
piękną stronę, że do piśmiennictwa polskiego
przykładał europejską miarę. Żądał od poezyi
zwłaszcza, by w świecie ducha zajmowała takie
„mocarstwowe stanowisko“, jak niegdyś Polska
wśród potęg europejskich. Patryotyczna jego am-
bicya polega nie na tem, by mierząc małą stopą,
wszystko co swojskie, sztucznie śrubować do po-
zornie wielkich rozmiarów, ale na tem, by wska-
zać, kiedy i w czem wznieśliśmy się na prawdzi-
we szczyty, a w czem i kiedy nie stało nam tchu
i lotu. Grecy, Dante, Ariosto, Shakespeare, Göthe,
Byron, to były kamienie probiercze, które stosow-
wał do naszej twórczości: oczywiście, że nieczęsto
mógł przyznać, by tych wyżyn dosięgła, ale już to
samo, że nieraz ku nim się wzbijała, czyliż nie było
dostateczną chlubą? A jeśli niekiedy, wyjątkowo,
który z polskich poetów pod samo niebo wyleciał
i na równi z tamtymi olbrzymami stanął, wtedy
jakaż duma, jaki tryumf polskiego imienia!

Tę godność polskiego imienia i własny swój
majestat pięciowiekowy powierzyła Jagiellońska
Szkoła Tarnowskiemu dwukrotnie, obierając go
rektorem po dwakroć, gdy przyszło jej otwierać

Collegium novum i hołd wszystkich narodów odbierać w lat pół tysiąca po swem założeniu. Jak wówczas Uniwersytetowi niez mordowanie służył zdrowiem i wszystkimi siłami, jak umiał szlachetnie i pięknie nosić jego powagę i dostojęństwo, to na zawsze pozostanie w pamięci.

Alma Mater, z którą zrosł się całym sercem, w której dziejach zapisał się niezatartymi głoskami, dzisiaj żegnać go musi z żalem najgłębszym. Dla niego i dla niej pociecha jedyna, że znakomity profesor ustępuje z katedry zajmowanej przez lat czterdzieści z takim pożytkiem i chwałą, zniewolony ustawą, nie sędziwym wiekiem, który ani gorliwości ani sił jego nie zużył. Do ostatniej chwili wykłady jego zawsze świetne, ściągają tłumnych słuchaczy, którzy wspomnienie zachowują dlań równie gorące i wdzięczne, jak dawni uczniowie. Usunie się wierny pracownik, ale nie na spoczynek, bo będzie mógł cały swój czas poświęcić wyłącznie pisarskiej działalności — daj Boże — długiej a płodnej. Na murach uniwersyteckich jaśnieć będzie w najpóźniejsze lata jego rektorski portret, Matejki przednie dzieło, pod którym wypisałyby można Tarnowskiemu słowa czarnoleskiego poety:

Nie przegra, kto za sławę frymarczy żywotem.

L. Rydel.

PISMO CESARSKIE
DO
STANISŁAWA TARNOWSKIEGO

Wiedeń, dnia 23 maja.

Wiener Ztg ogłasza: Cesarz wystosował do profesora języka i literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, tajnego radcy Dra Stanisława hr. Tarnowskiego, z okazji bliskiego przejścia w stały stan spoczynku, następujące najwyższe pismo odręczne:

Kochany hrabio Tarnowski!

Z okazji bliskiego ustąpienia Pańskiego z akademickiego urzędu nauczycielskiego, wspominam z wdzięcznym uznaniem wybitne usługi, jakie Pan z wzorową obowiązkowością, z najzupełniejszym oddaniem się swej ojczyźnie i państwu spełniał w obranym przez siebie zawodzie w Prastarej Jagiellońskiej Wszechnicy. Przez dziesiątki lat w porywających wykładach podawał Pan wyniki w niezamordowanych naukowych badaniach swoim, z zapalem słuchającym Cię uczniom, jako wierny syn swego narodu, któ-

rego stałeś się dumą i chlubą, poświęcałeś ogólnemu dobru swą bogatą wiedzę i umiejętność. Pozostaje też nazwisko Pańskie w ścisłym związku z pokrewną siedzibą Pańskiej działalności, z krakowską Akademią Umiejętności, w której oby Pan i nadal rozwijał równie wydatną działalność.

Życząc Panu, abyś mógł w pełni zdrowia i sił jeszcze długo cieszyć się bogatymi owocami swej pracy, zapewniam Go o swej niezmiennej życzliwości.

Wiedeń, dnia 19 maja 1909 r.

Franciszek Józef.

UROCZYSTOŚĆ W STARYM TEATRZE.

*E Stanislao di Tarnovia conte
Che star potrà co' più famosi a fronte*
(Torquato Tasso. Rinaldo VIII. 10)

Uniwersytet Jagielloński, a z nim społeczeństwo polskie, obchodziło dzisiaj uroczystość ku czci Stanisława Tarnowskiego. Wzięli w niej udział dostojnicy władz i urzędów, posłowie sejmowi i do Rady państwa, obywatelstwo miasta i kraju, Akademia Umiejętności, instytucje naukowe, cały Uniwersytet, szkolnictwo i młodzież uniwersytecka.

Już przed godziną 12 do Starego Teatru spieszyły zastępy uczestników. Na sali obok purpury kardynalskiej, złotem wyszywane mundury ministrów i dostojników, liczne i piękne stroje polskie, togi uniwersyteckie, fraki i barwne, strojne toalety pań. Przy klatce schodowej bedełe z berłami; również przy wejściu do sali. Tutaj wskazywała miejsce młodzież komitetowa.

Ogromna sala wypełniła się po brzegi. Po prawej ręce zajęła miejsca rodzina: hr. Stanisławo-

wa Tarnowska z córkami hr. Esterhazową i hr. Bnińską i synem Hieronimem, zięciem hr. Bnińskim, oraz wnukami; dalej hr. Zdzisław Tarnowski w wspaniałym stroju polskim z matką hr. Janową Tarnowską, żoną i dziećmi; hr. Jan i Juliusz Tarnowscy z Chorzelowa; Szczepanowie hr. Tarnowscy; hr. Juliuszowstwo Tarnowscy; Jan i Marya hr. Tarnowscy ze Śniatynki; hr. Kazimierzowa Tarnowska; hr. Natalia Tarnowska; hr. Stanisławowa Siemieńska.

Po lewej stronie zasiedli: X. kardynał Puzyna, minister oświaty hr. Stürgkh, minister dla Galicyi Dr Duleba, X. biskup Pelczar, namiestnik Dr Bobrzyński, marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, marszałek polny porucznik Brouzek, Dr Witold Korytowski, hr. Karol Lanckoroński, Antoni hr. Wodzicki, Henryk Sienkiewicz, Adam Jędrzejowicz, Kazimierz Chłędowski, prezydent m. Dr Leo, hr. Ksawery Branicki, Jan hr. Szeptycki, szef sekcji Dr Ludwik Ówikliński, Stanisław Koźmian, wiceprezydent Rady szk. kraj. Dembowski, Dr Jerzy Madeyski, Dr Ignacy Rosner i Dr Zdzisław Morawski z Wiednia; posłowie Petelenz i Sikorski; sekretarz namiestnictwa Dr Wróblewski ze Lwowa; p. Ignacy Chrzanowski jako delegat warszawskiego Tow. przyjaciół nauk; p. mecenas Osuchowski; ze Lwowa delegaci Uniwersytetu tamtejszego, rektor Dr Mars i prof. Dembiński; delegat lwowskiego wydziału filozoficznego prof. Dr Antoniewicz; delegat lwowskiego wydziału pra-

wniczego prof. Dr Halban; prezes Tow. wzaj. ubez. p. Męciński; wiceprezydent miasta Dr Szarski; wiceprezes Rady powiatowej krakowskiej Dr Stefan Skrzyński.

Przybyło bardzo licznie obywatelstwo z całego kraju; między nimi członkowie Izby panów Gorayski, ks. Andrzej i Kazimierz Lubomirscy w strojach polskich; dalej pp. Dydyński, Hupka i inni.

Z naczelników władz byli obecni: p. delegat Fedorowicz, wiceprezydent sądu wyższego Stebelski, radcy dw. Horoszkiewicz, Riel, Szlachetowski, Wędkiewicz; prokurator Doliński; dyrektor policji Dr Flatau; p. Rozwadowski, radca skarbowy p. Józef Kurek. W pięknym stroju polskim przybył dyrektor Tow. wzaj. ubez. Dr Franciszek Paszkowski. Z Podgórza burmistrz i poseł p. Maryewski. Na sali obecni dyrektorowie tutejszych szkół średnich, obywatelstwo krakowskie, panie, młodzież uniwersytecka. Galerya przepelniona uczestnikami.

ZAGAJENIE UROCZYŚĆCI.

O g. 12 w południe wprowadzono na salę prof. Tarnowskiego w uroczysty sposób. Poprzedzony bedelami z berłami siedł rektor prof. Dr Fierich w szkarłatnej todze, towarzysząc przybranemu w togę profesorską Stanisławowi Tarnowskiemu; za nim siedł dziekan wydziału filozoficznego prof. Dr Bieńkowski i prof. Dr Zoll (junior).

Wchodzącego na salę Stanisława Tarnowskiego powitał grzmot oklasków; trwał on aż do chwili, gdy zajął miejsce na estradzie, otoczony zastępem wszystkich profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przed estradą ustawiły się berła uniwersyteckie.

Obchód rozpoczął się kantatą *Gaude Mater Polonia*, odśpiewaną przez chór akademicki pod batutą p. Walewskiego.

Uroczystość zagał rektor prof. Dr Fierich, dziękując uczestnikom uroczystości za uświetnienie aktu, a następnie zaprosił ministra hr. Stürgkha do zabrania głosu.

MOWA MINISTRA.

JE. minister oświaty hr. Stürgkh przemówił w te słowa:

Wasza Ekscelencyo! Prześwietne zgromadzenie!

W pięknym stroju świątecznym przedstawia się dnia dzisiejszego Uniwersytet Jagielloński. Bo jest to dzień chwały, godny, aby go postawić na równi z najuroczystszymi dniami pamiątkowymi, jakie obchodził uniwersytet przez pięć i pół wieku istnienia swego. Dzień chwały, niemniej dla samej *Alma mater*, jak dla jej wiernego ucznia, znakomitego nauczyciela i mistrza, którego ona z dumą uzasadnioną chce uczyć, któremu pragnie złożyć publicznie należne podziękowanie za pracę pełną poświęcenia i obfitą w plony.

Szczególniejszem uświetnieniem uroczystości są najłaskawsze słowa, które Jego Cesarska i Królewska Mość, nasz najmiłościwszy cesarz i pan raczył przy tej sposobności wystosować w swem najwyższem piśmie odręcznem do Waszej Ekscelencyi. Z powodu tego ponownego dowodu najwyższej łaski, mam zaszczyt złożyć Waszej Ekscelencyi w imieniu rządu najszczerze podziękowanie. Cieszę się niezmiernie, że jednocześnie nadarza mi się sposobność wyrazić Ekscelencyi tu, na miejscu Jego akademickiej działalności nauczycielskiej, uznanie i podziękowanie administracyi oświaty.

Wszechstronna i niestrudzona była i jest działalność Ekscelencyi; idzie ona w rozmaitych kierunkach i obejmuje wiele stron życia publicznego, lecz podstawę jej stanowiły zawsze nauka i badania.

Sam mistrz słowa w mowie i w piśmie, wzniecałeś Ekscelencyo w pokoleniach zapał dla piśmiennictwa własnego, jakoteż innych narodów. Sam gruntowny badacz na wybranem przez siebie polu fachowem, popierałeś skutecznie studia naukowe, tak że pod kierownictwem Twem w Akademii Umiejętności (przez rozszerzoną organizację) wzmógł się znacznie ruch naukowy tak pod względem objętości jak i treści.

Kiedy przed kilkoma dziesiątkami lat czcigodne *studium generale* zbudziło się do nowego życia, należałeś Ekscelencyo do tych, którzy oceniając należycie stanowisko, jakie ten rozsądnik kultury zachodniej winien zająć w życiu umysłowem

narodu, wiedzę swą i siły swoje oddali na usługi uniwersytetu, aby stał się, wedle intencji króla fundatora znowu *fons doctrinarum irriguus*; źródłem, które nawadnia i użyźnia rozległe pola.

Trud doczekał się hojnej nagrody; odzyskała znowu *Alma mater Jagellonica* swą dawną siłę żywotną, *scientiarum praevalentium margareta*, swój dawny blask, i wielką z roku na rok coraz większą jest liczba tych, którzy u źródła tego gaszą swe pragnienie wiedzy, krzepią i wzmacniają swój umysł.

Dzisiejsze zgromadzenie uroczyste pokazuje, jak ściśle związanem jest imię Waszej Ekscelencyi z rozkwitem krakowskiego uniwersytetu. Zjawili się w znacznej liczbie uczniowie dawni i dzisiejsi, z nimi zaś łączą się kolegia profesorskie i liczni przedstawiciele różnych sfer zawodowych i stanów, aby uroczysto zaświadczyć, czego Ekscelencya chciała i co uczyniła dla rozwoju uniwersytetu, dla wzmożenia się ruchu umysłowego i ożywienia studyów naukowych w tym kraju.

Oby było danem Waszej Ekscelencyi działać jeszcze przez długie lata z tą samą krzepkością i z tym samym skutkiem, jak dotychczas, dla tych wzniosłych ideałów, które zawsze kierowały dążeniami i czynami Ekscelencyi!

Mowę ministra przerywano kilkakrotnie hucznymi oklaskami; takie same oklaski towarzyszyły jej zakończeniu.

TELEGRAM OJCA ŚW.

Na ręce X. kardynała Puzyny nadeszła następująca depeza od Ojca św.:

Ojciec święty duszą obecny przy uroczystości, urządzonej dla Ekscellencyi hrabiego Stanisława Tarnowskiego, prezesa Akademii umiejętności, męża nauki, wiernego syna Kościoła, przesyła z głębi Serca temuż życzenia, jak i udziela hrabiemu i wszystkim w tym celu zgromadzonym dostojnym mężom błogosławieństwo apostołskie.

Kardynał Merry del Val.

MOWA REKTORA.

Rektor Uniw. Jag. prof. dr. Fierich przemówił jak następuje:

Dostojny Panie Prezesie! Czcigodny Panie Kolego! Dzisiejsza nasza uroczystość uniwersytecka znaczeniem swoim przechodzi daleko poza mury uniwersyteckie i poza granice świata naukowego. Wszędzie, gdzie bije serce polskie, odczuwają, iż dzień dzisiejszy, to dzień hołdu, składanego Mężowi, którego dorobek naukowy i społeczny jest w pełni naszym dorobkiem narodowym.

Dostojny Panie! Wdzięczni Ci jesteśmy, iż objąwszy katedrę historii naszego ojczyzstego piśmiennictwa, tę rdzennie naszą katedrę, stanąłeś, jako mistrz Wszechnicy Jagiellońskiej, na wysokim po-

ziomie, wdzięczni Ci jesteśmy, iż wykształciłeś nie setki, lecz tysiące uczniów, krzepiąc w nich ducha narodowego, uszlachetniając ich serca i umysły, wdzięczni Ci jesteśmy, iż dwukrotnie jako rektor naszej Wszechnicy, spełniałeś w chwilach niezwykle doniosłych dla naszej Rzeczypospolitej naukowej urząd ten, z pożytkiem i chwałą dla naszej Szkoły Głównej.

Czcigodny Panie Profesorze! Jeżeli myślą sięgniem pół wieku wstecz, to uprzytomnim sobie chwile, w których zaledwie garstka młodzieży uczęszczała na nasz uniwersytet, który był naówczas rozsądnikiem germanizacyi. Jeżeli dzisiaj, Dostojny Panie, spojrzysz na naszą Szkołę Główną, to chyba z radością stwierdzić możesz, iż nasza Szkoła Jagiellońska stała się we właściwem słowa znaczeniu polską Rzeczpospolitą naukową, zespalać mistrzów i słuchaczy ze wszystkich dzielnic Polski, stała się ogniskiem życia naukowego dla kilku tysięcy naszej młodzieży. W tem odrodzeniu naszej Szkoły Głównej brałeś, Dostojny Panie, najczynniejszy udział. Twoja działalność, to piękną kartą z historyi odrodzenia naszej Wszechnicy.

Wszechnica Jagiellońska śnać umiała ocenić Twoje, Czcigodny Panie, zasługi, bo jeszcze przed blisko ćwierć wiekiem wręczyła Ci podobiznę berła uniwersyteckiego, jako znak hołdu i wdzięczności naszej Szkoły Głównej. Uniwersytet krakowski, wręczając Ci berło, przewidywał, iż Tobie, Dostojny

Panie, od szeregu lat kierownikowi najwyższej naszej instytucji naukowej, przypadnie w udziale dzielić berło nauki polskiej.

Lecz nietylko, Panie Prezesie, jesteś naszym znakomitym mistrzem na katedrze uniwersyteckiej, lecz w równej mierze jesteś naszym nauczycielem społecznym. Równie wymownie, jak z katedry, pouczasz czynami, nietylko swoich uczniów, lecz nas wszystkich, jak postępować należy. Całe Twoje życie jest dla nas przykładem, jak służyć ideałom, jak służyć temu, co szlachetne i wzniosłe — jak potępić to, co potępienia warte, jak z rycerską odwagą, krzepioną gorącą miłością rzeczy publicznej — służyć sprawie narodowej.

Życiem swoim stwierdziłeś, Panie Prezesie, iż praca uszlachetnia — a przykładem swego życia pociągnąłeś wielu. Złożyłeś dowody, iż spełnianie obowiązków jest przede wszystkim celem życia. W tej myśli przewodniej, zaszczipianej w społeczeństwie, należy dopatrzeć się odrodzenia, pod hasłem ogólnej, powszechnej pracy społecznej, od której nikt nie jest zwolnionym. Wolno mi było wspomnieć o Twojej działalności społecznej, Dostojny Panie, bo ona nie odrębnym kierunkiem Twojej wszechstronnej pracy, lecz częścią organiczną Twojej działalności, stanowiącej jednolitą spiszową całość działalności, ożywionej najszlachetniejszym zapalem służenia Ojczyźnie.

Czcigodny Panie Profesorze! W myśl obowiązujących przepisów ustępujesz, Dostojny Panie, ze

stanowiska czynnego profesora naszej Wszechnicy — ustępujesz po blisko czterdziestoletniej działalności pełnej chwały dla naszej Wszechnicy. Opuszczasz nas, jako czynny profesor, ale nie opuszczasz Wszechnicy Jagiellońskiej. Żegnając Cię, jako czynnego profesora, równocześnie witamy Cię, jako profesora honorowego. Forma się zmieni, treść zostanie ta sama. Uroczystość dzisiejsza to więc z nazwy uroczystość pożegnalna, w rzeczywistości jest ona tylko sposobnością do złożenia Ci hołdu, Dostojny Panie.

A teraz ośmielając się wręczyć Ci, Panie Prezesie, od kolegów adres do Ciebie wystosowany, niemniej skromny fundusz przez nas złożony Twego Imienia, z prośbą o przeznaczenie na cele Bursy akademickiej — niechaj mi będzie wolno wyrazić gorące pragnienie: Obyś, Dostojny Panie, tak jak dotychczas, w najdłuższe lata był i nadal dla nas nadzieją w lepsze czasy, wiarą w naszą potęgę i siłę, a uosobieniem miłości w to, co jest szlachetne i wzniosłe.

ADRES UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.

Prof. Dr Fryderyk Zoll (junior) odczytał następujący adres Uniwersytetu Jagiellońskiego: .

Dostojny Panie i Drogi Kolego! Po czterech lat dziesiątkach, po pracy i znoju, jako ten siewca co dzieła dokonał, masz opuścić drogą nam i Tobie Szkołę, której dałeś swój rozum, serce i sumienie. Szedłeś przez życie z ciągłą wiernością

dla sztandaru i zasad, któreś umiłował, dla obo-
wiązków, które wzięłeś na siebie i dla służby,
którą uważałeś za swą powinność względem kra-
ju, a wywyższyłeś i uszlachetniłeś miłością Ojczy-
zny. Przez lat szereg głosiłeś w Jagiellońskiej
Szkole naukę, słowem i piórem badałeś i ocenia-
łeś wszelkie owoce i objawy myśli i uczucia pol-
skiego, wyluszczając z nich przedewszystkiem to,
co było w nich zdrowiem, radą i otuchą dla na-
rodu, przestrogą w trudnych a często okropnych
życia kolejach. Działałeś tak naprzód obok mę-
ża, którego pamięć i myśli tysiączne oddźwięki
znalazły i znajdują w duszy narodu, tego, który
jak nikt u nas, najserdeczniejszym stał się po-
wiernikiem i jałmużnikiem wielkiej życia mistrzy-
ni; po zgonie najukochańszego przyjaciela zdwo-
iłeś swe zabiegi i usiłowania, by próżnię zapełnić
i spotęgowaną gorliwością wysłużyć się drogiej
jego pamięci. Całe zastępy młodzieży przesunęły
się przed Twoją mównicą, a niema takiego, któ-
ryby nie przyświadczył wielkiej Twej dla Ojczy-
zny miłości i głębokiej czci dla nauki, którą u-
prawiałeś. A ileś serc rozgrzał i ile sumień na-
prostował słowem, ileś wreszcie dusz zbudował
przedziwną prawością nauki, przykładu i życia,
wyzna to kiedyś wdzięczność potomnych. Katedra
literatury polskiej stała się wskutek Twej zasługi
katedrą miłości Ojczyzny, której się nie naucza
słowem, ani tem mniej frazesem, ale tem uczu-
ciem, co wtórzy i towarzyszy nauce i słowu.

Nunc dimitte... zabrzmiało teraz dla Ciebie. A choć nie oglądałeś tego, czegoś przez życie całe pragnął i czegoś się spodziewał, jako przynależny do pokolenia tych, *qui non viderunt et crediderunt*, to odejdiesz jednak, jako sługa wierny w pokoju, w tym pokoju, który daje życie uczciwie na pracy przebyte, a z tą otuchą, że siew Twój nie pójdzie na marne. Żegnamy Cię, koledzy, ze czcią, wdzięcznością i żalem. Życzenia nasze i hasła na dalsze życie niech wyrazi Rzymianin, którego język zawsze podziwiałeś:

Aptissima omnino sunt arma exercitationesque virtutum, quae in omni aetate cultae, cum diu multumque vixeris, mirificos efferunt fructus, non solum, quia nunquam deserunt, ne extremo quidem tempore aetatis, verum etiam, quia conscientia bene actae vitae multorumque bene factorum recordatio iucundissima est.

Adres złożony jest w pokrowcu z kosztownej materyi, oprawny w biały safian z napisem: „Hr. Stanisławowi Tarnowskiemu Uniwersytet Jagielloński 1869—1909“. Na drugiej stronie okładki herby uniwersyteckie ze św. Stanisławem. Wewnątrz tekst adresu na pergaminie odbity.

MOWA DZIEKANA BIEŃKOWSKIEGO.

Imieniem wydziału filozoficznego Uniw. Jagiell. przemawiał dziekan prof. Dr Bieńkowski w te słowa:

Dostojny Panie! Czcigodny Kolego! Na pomniku jednego z najznakomitszych Włochów, wyryto krótki, ale wymowny napis: *Tanto nomini nullum par elogium*. Słowa te i dzisiaj cisną się na usta. Jeżeli jednak mimo to zabieram głos, to nie żeby Cię sławić, bo życie Twoje samo się wychwala — nie żeby Cię żegnać, „bo w świecie ducha niema pożegnania“, ale aby w imieniu całego wydziału filozoficznego wyrazić Ci hołd serc pełnych przywiązania i podziękować Ci za Twą wierną i zaszczytną, zwłaszcza dla naszego fakultetu służbę.

Ideał profesora - Polaka żywiłeś w duszy. Nie dla uznania i chwalby pracuje on i działa, lecz spełnia twarde obowiązki społeczny. Miłować mu trzeba gorąco młodzież i naukę, wierzyć silnie w przyszłość narodu, mieć nadzieję często wbrew nadziei, budzić ożywiać i krzepić, aby światło niegdyś rozniecone nie zagasło, aby duch polski się rozszerzył, pogłębił, odrodził. Trzeba mu iść śmiało w bój, w pierwszym szeregu, wzrokiem jasnym przebijać mroki, torować nowe drogi, zdrowego postępu być orędownikiem, a przede wszystkim — zapomnieć o sobie!

Ten szczytny pierwowzór był i jest wszystkim nam wspólny. W Tobie jednak dostojny Panie, uznajemy wytrwalsze do niego dążenie, większe zbliżenie, powszechniejsze na naród oddziaływanie. Życie Twoje, wcielające ten ideał, jest wzorem spójności i jednolitości. Ambicya nigdy nie rozpięła

Twoich piersi. Po honory i odznaczenia nie sięgałeś własną ręką. Wystarczało Ci całe życie być nauczycielem naszej ukochanej szkoły i sprawować rząd idealny, rząd nad duszami. Któż z nas nie marzył o tem w zaraniu młodości? Ile jednak potrzeba hartu ducha, jakiej siły woli, jakiej energii pracy, aby ten święty ogień, którym płonie dusza młodzieńcza, w żmudzie długiego żywota nie wygasł, żeby ten zapal szlachetny w popiele trosk codziennych nie wyziął!

Dźwignią w tym względzie był Ci z pewnością charakter czysty jak kryształ, nieugięty jak żelazo. W kompromisy z własnem sumieniem nie wchodziłeś nigdy, w spełnianiu obowiązków zawodowych byłeś tak posłuszny przepisom i prawom, jak tylko dusza rycerska być może. Kolegom, z którymi złączyła Cię przyjaźń, stworzyłeś w swoim domu ognisko niewygasłe i rozgrzewające, a dla tych, którzy z tego koła ubyli, bije w Twych pismach wiecznie żywe źródło przypomnienia, wzruszające wiernością w przyjaźni. Uczniowie, którzy się do Ciebie zbliżyli, wdzięcznie wspominają, jak dobrym i czułym byłeś dla nich doradcą i przyjacielem.

A cóż powiedzieć o wrodzonym powołaniu, które do swego zawodu przyniosłeś! Pióro było dla Ciebie orężem, bodźcem. Księgi Twoje — to krew Twoja! Dzieje literatury polskiej, w której wielbiłeś pamięć ojczyzny, stawały się pod Twoją ręką nie tylko osłoda i pokrzepieniem ciężkiego

naszego żywota, ale przedewszystkiem zwierciadłem i drogowskazem narodu. „Biada nauce, która uczącemu się nie pomaga“ — oto Twoje hasło! A intencye Twoje najlepiej się wyrażają w słowach Mickiewicza: „O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle powiększycie prawa wasze i rozszerzycie granice“.

Powaga treści nie zmąciła wdzięku formy. Prace Twoje mają wielką linię, wyraźną sylwetę! Niema w nich zbytku szczegółów, nawału dat, nazwisk, faktów, ale zawsze jest synteza, zawsze pogląd na całość i z tą całością związek. Wskrzeszając w ten sposób najlepsze zachodnie, zwłaszcza romańskie tradycye, stworzyłeś dla polskiej nauki wzór godny naśladowania.

Jeszcze skuteczniejszą bronią było dla Ciebie słowo. Od natury wyposażony darem wymowy nie nadużywałeś go nigdy. Przeciwnie miałeś dla słowa głębokie poszanowanie człowieka, który długo ziarno przebiera, za nim je wysieje. Rozumiałeś, że chwała przodków zobowiązuje i że nikt niema prawa szczycić się świetną przeszłością rodu i narodu, jeżeli sam nie świeci blaskiem cnót i pracy. Stąd w przemówieniach Twoich przebija wielkie poczucie odpowiedzialności nie tylko wobec współczesnych i potomnych, ale także wobec przeszłości. Słychać w nich dźwięki hetmańskie!

A działalność Twoja zataczała bardzo szerokie kręgi! Dla ludzi swego pokolenia byłeś królem

wiedzy literackiej, dla całych zastępów skarbcem mądrości politycznej. Potężną falą swojej wymowy porywałeś najlepszych synów ojczyzny i rzucałeś ich w wir walki o ideały. Twoja sala wykładowa, stała się uczelnią całej Polski. Wielcy i maluczcy, świeccy i duchowni, mężczyźni czy kobiety — wszyscy spieszyli do Krakowa, aby z ust Twoich przynajmniej raz w życiu posłuchać słów nauki i otuchy. Nastęczał się wtedy rzadki w swoim rodzaju widok: mistrz słowa i gorący rzecznik polskiej myśli, złączony współczującym prądem z rzeszą wsłuchanych w niego uczniów, rzucający w ich dusze posiewy nauki i patriotyzmu, a sam czerpiący z nich siłę i podniecie na przyszłość! A trzeba być na kresach dawnej Polski, trzeba ujrzeć Twoje książki nie tylko w rękach starszego pokolenia, ale także w rękę uczącej się młodzieży, aby zrozumieć, że Ty stałeś się ogniwem łączącym nas wszystkich w jednej miłości, i że z pełnem prawem należy Ci się miano nie tylko nauczyciela Wszechnicy Jagiellońskiej, ale nauczyciela Polski popowstaniowej.

Za tę obywatelską dla narodu, Uniwersytetu i wydziału służbę, za wszystkie Twe piękne słowa i książki, które były zarazem czynami, za cześć, którą żywiłeś zawsze dla ojczyzny i jej twórczości literackiej, za przewodnictwo Twoje na drodze ku ideałom Prawdy i Dobra, wydział filozoficzny składa Ci Czcigodny Panie Kolego przez me usta

najgorętsze podziękowanie, a wraz z niem ten oto symbol uznania, życząc Ci, abyś wśród nas najdłużej jeszcze pracował dla pożytku narodu, a chluby naszej starej Szkoły.

MEDAL PAMIĄTKOWY.

Dziekani wręczył złoty medal pamiątkowy. Medal z dukatowego złota, 60 mm. średnicy, wybity w głównej mennicy cesarskiej w Wiedniu, jest utworem prof. Konstantego Laszczki. Na przedniej stronie głowa jubilata profilem w lewo zwrócona, łączy w sobie podobieństwo z monumentalnością. W otoku napis: Stanislae comiti de Tarnow Universitatis Jagellonicae professori Ordinis philosophorum sodales (Stanisławowi hr. Tarnowskiemu profesorowi Wszechnicy Jag. Koledzy Wydziału filozoficznego). Poniżej szyi małeńkimi literami inicjały nazwiska artysty K. L. Na odwrocie wieniec dębowy, spowity wstęgami, świetnie wyrobiony. Wśród wieńca napis: „Praeceptor eximio Optimo collegae Octo lustrorum Mnemosynon 1869—1909“ (Znakomitemu nauczycielowi, Najlepszemu Koledze Na pamiątkę ośmiu pięcioleci 1869—1909).

MOWA SIENKIEWICZA.

Zabrał głos Henryk Sienkiewicz w te słowa:

Dostojny Panie!

Gdy się czci człowieka Twych zasług i Twego charakteru, to mimowoli jednakie przychodzą ludziom myśli, tak jak jednakie uczucia ożywiają ich serca. Z tego powodu wybac mi, jeśli słowa, któremi do Ciebie przemawiam, podobne będą do tych, które już słyszałeś i które jeszcze usłyszysz. Ale ponieważ wypowiadam je z całego serca, ufam, że przyjmiesz je jako hołd szczery, a zarazem należny Ci i głęboki.

Przed chwilą wspomniano o Twych Ojcach, a poprzednio czytałem, iż już na ostatniem posiedzeniu Akademii powiedziano, że odziedziczywszy po nich świetną tradycję rycerską, przez całe życie wstępowałeś w ich ślady. I powiedziano słusznie. Jeśli bowiem oni walczyli za wiarę i ojczyznę, to Ty od lat czterdziestu bojujesz w imię tych dwóch ideałów — i zasługa Twoja nie jest od zasług Twych przodków mniejsza. Ale z jak różnem uczuciem, i w jakże odmiennych warunkach walczyli Twoi Ojcowie. Oni, — rycerze wielkiej i potężnej Rzeczypospolitej, szli w bój z gromkim okrzykiem na ustach, przy odgłosie surm wojennych, z rozkołysaną duszą, z radością i wiarą, że jeśli zginą, to nieśmiertelna sława opromieni ich grobowce, — jeśli zwyciężą, to król i stany rzucają im senatorskie delije na ramiona, obdarzą ziemią, dostojęństwem i zaszczy-

tami. Twoja walka była inna: — dłuższa, cichsza, smutniejsza. Tyś przyszedł w czasach, gdy potęga ojczyzny snem tylko mogła się wydawać i gdy można było powtarzać bez końca słowa starej pieśni:

»Ach, nieprzyjaciel, wziął sobie na cel

»O nieszczęśliwa dola!

»Z tak znamienitej Rzeczypospolitej

»Uczynić głuche pola!

Aleś Ty walki się nie wyrzekł, bo jednak nie wszystko przepadło. Została tradycja, została wiara w lepszą przyszłość, została cudna mowa polska, została pieśń, została literatura. I wnet stanąłeś na straży tych ostatnich dóbr narodowych.

Lecz w ciągu tych czasów nadeszła jednak chwila bardziej pomyślna, gdy przez ciemne zawały chmur przedarł się jakby jasny promyk słońca, i gdy wielkoduszny monarcha — władca jednej części naszej wielkiej ziemi, zwrócił uniwersytetowi tutejszemu jego jagiellońską tradycję i język ojczysty. Wówczas stanąłeś na katedrze literatury, jak na szańcu, by hronić czystości duszy polskiej, czystości myśli, czystości pieśni, czystości piór białego orla.

I życie zbiegło Ci w tej obronie — i szron pobielił Twe włosy i spracowan a utrudzon jesteś bardzo — i nieraz dolegają ci rany. Bo gdym nazwał tę Twoją walkę tylko cichszą, dłuższą i

smutniejszą — tom nie dość powiedział. Bywała ona i gorzka bardzo i tragiczna, bo przecie te pociski, które godziły w pierś Twoją, często i najczęściej nie z obcej wychodziły ręki. Aleś Ty wytrwał i zwyciężyłeś! Zwyciężyłeś wiedzą, talentem, szlachetnością myśli, dobrą wolą i miłością. I oto głowy chylą się dziś przed Tobą — i oto ci nawet, którzy odmiennymi szli drogami, mówią, że Twoja prosta była i jasna i żeś na niej wytrwał do końca. Ale źle mówię, żeś wytrwał, bo Ty trwasz dotąd. Odchodzi profesor z katedry, ale zostaje nauczyciel narodu, zostaje przewodnik, zostaje narodowy chorąży. I Ty tej chorągwi nie złożysz, póki sam Bóg nie wyjmie jej z Twej dłoni! Dajże Ci Boże, nosić ją jak najdłużej! Dajże Ci Boże dożyć po wielu, wielu jeszcze latach drugiej takiej chwili, w której głowy znów pochylą się przed Tobą i w której inny, młodszy odemnie żołnierz z pod tego samego znaku Orła, powtórzy słowa, które wypowiadam w tej chwili: cześć pracy, cześć zasłudze, cześć szlachetnej duszy, cześć służbie czystej jak lza!

MOWA SŁUCH. UNIW. WAGI.

Imieniem obecnych uczniów profesora przemówił p. Julian Waga, słuchacz wydziału filozoficznego:

Czcigodny Panie Profesorze! Mam być tłumaczem myśli i uczuć czywiających serca młodzieży w dniu dzisiejszym — więc pewien niepokój mię

ogarnia czy podołam zadaniu; bo rzadka to uroczystość, w której całe społeczeństwo polskie, bez względu na przekonania i wiek, tak w swych przewodnikach jak i młodzieży, z takim zapalem i tak licznie bierze udział. Widocznie głębokie i szczere jest to uczucie, które nas tutaj sprowadza celem złożenia hołdu prawdziwej zasłudze. Nie nam jednak, młodzieży, sądzić działalność profesora i uczonego, wskazywać na jego ogromne dla kultury naszego narodu znaczenie — ale tylko my ocenić możemy wartość i piękność tych ziarn, które szczodra a pełną dłońią w duszach naszych starał się posiać, tylko my odczuć możemy tę miłość, jaką nas przez cały ciąg swej pracy otaczał i nią prowadził.

Życie obecne jest ciężkie dla młodzieży, łatwo przejmuje zniechęceniem, a rzadko umacnia na duchu! Wśród zwalisk starych budowli i materiałów przygotowanych na gmach przyszłości, wśród starć dążności i widoku cierpień społeczeństwa, przejawów barbarzyństwa, które czas wlecze za sobą, jak wstrętny łachman pod płaszczem królewskim — młodzież zawczasie zaznaje troski o jutro. Żywiej od innych odczuwamy kontrast umiłowanego dobra niby przez mgłę widzianego — a możliwego zła, często rzeczywistego. Urażamy się codziennie przy zetknięciu się z życiem, ze smutkiem poznajemy całą głębię goryczy rozczarowań, wywołanych sprzecznością zachodzącą pomiędzy tem, co nosi się w sercu —

a tem, co dzieje się w świecie. Toteż często, dwudziestoletni już, tęsknimy za ciszą, za spokojem, za sprawiedliwością.

Wreszcie znajdujemy odpowiedź: Nauka da nam wszystko! Z całym więc zapalem rzucamy się do badań, ale zaledwie w drogę ruszamy, już dziesięć gościńców przed nami się otwiera, dziesięć kierunków różnych, a na nich pełno wracających już, rzucających broń, zniechęconych. Jakże często powiększa się ich liczbę, ale wtedy serdeczne słowo zachęty, z ust profesora posłyszane, z pewnością napowrót w szeregi walczących zwróci. Przychodzimy na uniwersytet i tu dwie na nas czekają prace: przyswojenie sobie pewnego programu i wytworzenie pewnego pojęcia o świecie. Pierwsza jest nieodzowna, by zmierzać ku wybranemu zawodowi, druga — by zostać człowiekiem.

Na pierwszej drodze byłeś dla nas przewodnikiem, jakiego długo nasi przyszli koledzy czekać będą. Nauczyłeś nas pracować, własnym przykładem wskazałeś, jak mamy służyć ludzkości i ojczyźnie bez myśli o zysku lub korzyści. Nauczyłeś nas, jak mamy kochać, jak patrzeć na to, co każdy naród ma najdroższego, na „myśli przędzę i na uczuć kwiaty“ złożone w dziełach najszlachetniejszych jednostek. My to zrozumienie i miłość tych dusz nieść mamy w młodsze pokolenia i w ich sercach budzić te iskry zapalu, jakie Ty w naszych rozpalaleś.

Ale Ty dałeś nam również poznać, że przeznaczenie nasze nie obejmuje tylko przygotowania się do pewnego zawodu, aby w zamian za nie otrzymać kawałek chleba. Uczyleś nas, że każdy musi być najpierw człowiekiem, że życie w społeczeństwie, w którym wszyscy dążą do pomieszczenia się hyle tylko żyć — redukuje się do najniższych rozmiarów, do pospolitej formalności. Trzeba żyć! lecz aby żyć, gdy się jest człowiekiem — należy mieć przedewszystkiem cel przed sobą i miłość i nienawiść — słowem ideał jakiś...

Dać człowiekowi ideał, jest to dać mu kierunek i bodziec do czynów, dać mu światło, z którym nie zbłądzi, ale przejdzie przez życie z poczuciem, że obowiązek swój spełnił i skarbów mu powierzonych nie zmarnował. W tem leży ostateczny cel wychowania, najszczytniejsze zadanie nauczyciela. Wtedy nauczyciel jest raczej przyjacielem, dobrym siewcą stwarzającym żywem i serdecznem słowem warunki przyjazne krzewieniu się dodatnich i szlachetnych tylko uczuć.

Takim dla nas byłeś. Jako młodzież mieliśmy w Tobie zawsze kochającego nas przyjaciela; jako przyszli wychowawcy i pracownicy, dobrego siewcę dla przyszłości pracującego; jako Polacy, prawdziwy wzór głębokiej i szczerzej miłości Ojczyzny nie na słowach, lecz na czynach i pracy opartej. Czarem wymowy wywoływałeś przed nas najszlachetniejsze postacie naszej przeszłości. Chwilami zdawało się, że same one do nas przema-

wiają i budzą i grzeją słowami tętniącemi miłością, żalem, pragnieniem czynu.

Cały długi szereg postaci... Jedne spokojne, harmonijnie piękne jak kultura Hellady, z której swój początek wzięły; inne proroczych przeczuć i bólu nad tem co się dzieje a dzieć się nie powinno, pełne. Jedne smutne, lecz błagające, by żywi nie tracili nadziei i przed narodem nieśli oświaty kaganiec, inne wreszcie, najpiękniejsze, posagowego smutku pełne, każące iść i czynić z zaparciem się samego siebie, bez myśli o szczęściu osobistem.

Dałeś nam poznać piękno i szlachetny czar dusz wielkich, dałeś nam skarb, bo miłość pracy i pragnienie jej dla dobra ojczyzny. Pójdziemy z nim przez życie i nie zmarnujemy go — dla Ciebie zaś na zawsze zachowamy serdeczną wdzięczność i głęboką miłość.

Po mowie p. Wagi chór odśpiewał: „Niech żyje nam“!

MOWA P. TUROWSKIEGO.

Imieniem byłych uczniów przemawiał Dr Stanisław Turowski:

Ukochany nasz Profesorze! Żegnał Cię Uniwersytet, żegnał Wydział filozoficzny, żegnali słuchacze. Mnie przypada ten zaszczyt w udziale, że mam mówić w imieniu Twych dawnych uczniów. Nas łączyło niegdyś z Tobą żywe słowo z katedry, teraz wiąże nas różnobarwna tęcza

pism Twoich. Stąd, gdy Uniwersytet Cię zegna, my, niosąc hołd pamięci i serca i rozumu, — witamy tę chwilę, ponieważ ona, rozwiązując Twój z Uniwersytetem związek, nie rozwiązuje zgoła związku z nauką i pracą pióra; przeciwnie, wyzwalając od jednych obowiązków, tem więcej czasu zostawi na inne prace. Ci, co mówili przedemną, — żegnali, ja mówię: bądź pozdrowiona chwilo — nowej pracy zwiastunko!

W imieniu Twoich uczniów?... Kto obliczy, wielu ich było, gdzie, jak działają? Wybitniejszych, sławniejszych, szczęśliwszych, tych znamy. Ale oprócz nich jest jeszcze tysiąc, rozspanych po całej Polsce w dosłownem słowa znaczeniu. Jakoż nie da się zmierzyć, jak głęboki był Twój wpływ i jak jest wydatny. Oцени to przyszłość. Możemy tylko ogólnie zaświadczyć, że jest głęboki bardzo, możemy się tylko starać, aby był jak najbardziej wydatny.

Czterdzieści lat wykładów, przeszło czterdzieści lat pracy piśmienniczej! Z katedry swojej — w całym zrozumieniu ważności stanowiska — zrobiłeś pierwszą katedrę historyi literatury w Polsce. Przez czterdzieści lat uczyłeś z niej, jak trzeba o literaturze mówić, jak o niej pisać. Ścisłe wiążąc sztukę z życiem narodu, elektryzowałeś nas słowem, siłą przykładu działałeś. Gdy kończyliśmy studia, nie zrywał się nasz stosunek z Tobą, Ukochany nasz Profesorze. Pomijam radę i pomoc, jaką najchętniej dawałeś zawsze, ale każde Two-

je dzieło nowe wskrzeszało przeszłość. Ci z Twoich uczniów, którzy się nauczycielskiemu zawodowi poświęcili, na podręczniku przez Ciebie ułożonym uczą, ci którzy poświęcili się badaniom, zawsze do źródeł, przez Ciebie stworzonych wracają. Setka ust niesie co roku dalej Twoje słowo, setka piór po Twoich idzie śladach. Największe dzieło Twojego życia, *Historia literatury*, ma orli lot syntezy, świetność charakterystyk, ostrość sądu dla zła, podniosłość sądu dla piękności, a przedewszystkiem jest prawdziwie dla nas kąpielą w słońcu gorącego patryotyzmu.

Tendite in astra viri! Hasło Twojego rodu, Dostojny Panie, które leży na spodzie wszystkich czynów Twoich, wszystkich pism i wszystkich słów Twoich tak, jak leżało niegdyś w czynach wielkiego hetmana! Ale tamten, hetman z miecza, żył w innych, ach! ileż szczęśliwszych czasach! On — patrzył na hołd pruski; Ty patrzyłeś na pruski i rosyjski tryumf. Ale to był tryumf nad ziemią i ciałem narodu, nigdy, przenigdy nad duchem. Świadczyłeś słowem i piórem tej prawdzie, słowem i piórem dzieje niezmożonego polskiego ducha, całą jego moc i krasę, całe jego w poezji natchnienie, całą w prozie mądrość opowiadając, jak nikt inny. Gdy nie można było walczyć i służyć krajowi orężem, walczyłeś i służyłeś inaczej. Zasługi Twoje naród hetmańską miarą mierzy. Bo Twoja młodość była piękna,

wiek męski, dzielny, a jesień życia przyniosła Ci wielkość prawdziwą.

Aby dać wyraz wdzięczności, my, uczniowie dawni, postanowiliśmy stworzyć wieczysty Twojego imienia fundusz na cele Bursy jerozolimskiej. Ale nie w tem rzecz główna, nie w tem. Powtarzałeś nam, za przykazanie stawiałeś słowa ukochanego przez siebie poety:

Bądź arcydziełem niugiętem woli,
Bądź cierpliwością, tą panią niedoli,
Co gmach swój stwarza z niczego, powoli!
Bądź tą przegraną, której cel daleki,
A która w końcu wygrywa na wieki!
Bądź spokojnością śród burz niepokoju,
W zamęcie miarą i strojem w rozstroju!

Otóż — z uroczystości dzisiejszej bierzemy pochop, aby złożyć w Twoje ręce ślubowanie. Ślubujemy Ci, że aby zwyciężać innych, będziemy zawsze starali się zwyciężać siebie tak, jak nas tego uczyłeś. Ślubujemy Ci, że z miłością i zapalem dla ojczystego piśmiennictwa łączyć będziemy zawsze wysokie pojęcie obywatelskiego i wychowawczego znaczenia tego piśmiennictwa tak, jak nas tego uczyłeś. Ślubujemy Ci, że każdy z nas nie tylko będzie ojczyznę kochał, ale w niej jej służył, wiernie, to jest zawsze, wytrwale, z zapomnieniem siebie, z poświęceniem własnych uczuć i z własnych krzywd przebaczeniem, że sto razy zawiedziony nigdy nie zwątpi; zrażony sto

razy, nigdy nie znieawidzi, ale służyć będzie i pracować — tak nas uczyłeś — choć bez chwały, choć cicho i skromnie jak pająk, który siatkę sto razy zerwaną łąta, dopóki z siebie życia nie wyprzedzie. Tak ślubujemy na całe życie.

ADRES UNIW. LWOWSKIEGO.

Rektor prof. Uniwersytetu lwowskiego, prof. Dr Mars, odczytał następujący adres:

Dostojny i Czcigodny Panie i Kolego!

Z jednomyślniej uchwały Senatu akademickiego mam zaszczyt złożyć Ci imieniem Uniwersytetu lwowskiego wyrazy najgłębszego hołdu i najserdeczniejszych uczuć.

Zstępujesz dziś z katedry, którą ozdobiłeś wielkiem swoim imieniem, z której przez lat 40 przemawiałeś nie tylko do licznego grona swoich słuchaczy, lecz, rzecz można, do całej Polski. Wspaniałością umysłu swojego wyniosłeś wysoko urząd i godność akademickiego nauczyciela.

W tej uroczystej chwili, w której stajemy przy Tobie obok bliższych Twoich kolegów, przychodzi na pamięć inny wielki dzień Jagiellońskiej *Almae Matris*, ów dzień, związany nierozzerwalnie z Tobą, w którym obydwaj, jedyne dziś niestety na polskich ziemiach uniwersytety obchodziły pod Twojem berłem rektorskiem największe święto polskiej nauki. Kiedy w kościele św. Anny, w obliczu tyłu

gości i uczonych z całego świata, rozbrzmiewały Twoje, pełne mądrości i powagi wymowne słowa, wtedy doprawdy, wzbierała pierś nasza szlachetną dumą i dziękowaliśmy Opatrzności, że posiadamy w Tobie, Czcigodny Panie Rektorze, najwyższego przedstawiciela nauki naszej! I można było powtórzyć z Orzechowskim, że „Pan Bóg wielkim darem Domu Tarnowskiego uczcił, uraczył i uwielbił naród nasz wszystkich polski“.

Z narodem, z jego losami spłotło się Twoje życie i Twoja szeroka i bogata działalność na polu pracy umysłowej i społecznej. Rok 1863 widział Cię więźniem stanu, lata wewnętrznego odrodzenia kraju żarliwym szermierzem, a w imię swoich przekonań statecznych zawsze „czujnym stróżem rzeczypospolitej“.

Równocześnie przeżywałeś wszystkie dnie chwały i niedoli narodu: w licznych i znakomitych dziełach odtworzyłeś po mistrzowsku całą jego uczucę, wszystkie myśli i dążenia w przestworze wieków, wyświecił, uwdzięczyłeś i ogrzałeś je nadobnym swem słowem.

Górowała zaś w Twojem życiu i w Twoich piśmach myśl, wybiegająca ciągle do źródeł miłości chrześcijańskiej a doskonałości moralnej: nie z przygodnej chęci, lecz z obowiązku trzeba służyć Ojczyźnie wiernie i zawsze, całą duszą i ze wszystkich sił swoich.

Uniwersytet Jagielloński słusznie chlubi się Tobą i stawia Cię w rzędzie „tych bohaterów duchow-

wych i świeckich, którzy własnem zdrowiem przysparzali zdrowia Matce Żywicielce i chwwały swojej ojczyźnie". Ale i my także mamy prawo szczerzyć się Tobą, Mistrzu słowa i pióra, boś jest sławą nauki polskiej i niedoścignionym wzorem, jak pracować i żyć dla ojczyzny.

A dzisiaj skoro stawamy wespół z kolegami Wszecbnicy Jagiellońskiej przed Tobą z wyrazami hołdu i podziękii za 40-letnią działalność profesorską, naukową i obywatelską prosimy Najwyższego: aby Ci dozwolił i nadal tak samo, jak dotychczas, służyć Ojczyźnie i nauce w jak najdłuższe lata!

MOWA PROF. ANTONIEWICZA.

Jako delegat wydziału filozoficznego Uniw. lwowskiego przemówił prof. Dr Antoniewicz:

Fakultet filozoficzny uniwersytetu lwowskiego składa Ci, Dostojny Panie, niniejszem swój hołd najgłębszy. Mnie dostał się w udziale wysoki zaszczyt wyrażenia tych uczuć, któremi cały fakultet jest przejęty. Uprawnia mnie do tego przede wszystkim szczere przywiązanie do Twojej czcigodnej osoby i głęboka wdzięczność byłego a wiernego ucznia.

Idealny związek łączy nie tylko wiedze i instytucje naukowe, ale i ludzi, wiedzą tym oddanych i pracujących w tych instytucjach. I dlatego możemy i my członkowie fakultetu filozoficznego uniwersytetu lwowskiego powiedzieć z du-

mą o Tobie: Jesteś naszym! Jesteś naszym, bo badawczym wzrokiem i czującym sercem objąłeś ogromne obszary życia duchowego polskiego narodu. Głównym polem Twych badań były i są szczytne dzieła, będące rezultatem owego tajemniczego organicznego związku idei z natchnioną formą. Ale były czasy, w których punkt ciężkości ideowej przesunął lub zesuwał się z dzieł o formie idealnej do dzieł rozumowych, do dzieł woli i zamiarów. Z głębokiego ujęcia tych czasów powstaje jedno z najświetniejszych dzieł Twoich, dzieło o pisarzach politycznych, powstają Twe wykłady o Skardze, których organowe tony dziś mi jeszcze brzmią w pamięci. Przyszły znowu czasy inne, nieprzewidziane, nie przeczone nawet, gdzie myśl kojarzy się ponownie z idealną formą, ale już nie ze słowem skrzydlatem, ale z linią i barwą. Głębokiemu entuzjastycznemu ujęciu tych wspaniałych objawów twórczości narodowej zawdzięczamy powstanie Twego dzieła o Matejce.

Ale dzieło dokonane, stworzone, choćby najwspanialsze, jest zawsze tylko częścią tego, co śmiała myśl zapragnęła. Jak nieboskłon nad ziemią, tak zatacza swe kręgi indywidualność ponad czynem. Ona jest absolutem. Obierając ducha ludzkiego ze wszelkiej przymieszki przypadkowości poznajemy, że przedstawia się on ostatecznie tylko w dwóch praformach: jako indywidualność co łączy, lub jako indywidualność co dzieli. Było to może największą pomyłką mijają-

cej epoki, że głównie tę drugą uznawała jako indywidualność właściwą. Może być, że tej epoce zbywało na sile wzroku dla objęcia monumentalności, która jest zawsze owocem indywidualności dodatnio-twórczej, działającej organicznie, indywidualności łączącej.

Tobie, Dostojny Panie, dostał się w udziale obok świetnego imienia dar największy, ta siła organicznie twórcza, siła dodatnia, łącząca, kojarząca, sprzęgająca. Intuitywnie odczułeś ten wielki dar Boży i przyjąłeś jako posłannictwo Twoje objawienie czynem tej siły łączącej i twórczej. Pracą ciągłą i bez wytchnienia zdobyłeś sobie tę łączność życia religijnego, narodowego i naukowego, zdobyłeś sobie i nam tę wielką, wspaniałą jedność życia duchowego.

I Temu, co tak szczytną jedność zdobył sobie i narodowi swemu składa hołd najgłębszy i najszerszy — fakultet filozoficzny uniwersytetu lwowskiego.

MOWA P. IGNACEGO CHRZANOWSKIEGO.

Warszawskie Tow. Przyjaciół nauk wydelegowało na uroczystość p. Ignacego Chrzanowskiego, który przemówił temi słowy:

Dostojny Panie! Minęło lat czterdzieści trzy od ukazania się w *Przeglądzie Polskim* Twojej pierwszej pracy historyczno-literackiej, o Modrzewskim; a lat czterdzieści od wygłoszenia

w Uniwersytecie Jagiellońskim pierwszego wykładu o literaturze politycznej niepodległej Polski.

Od tej chwili do dziś dnia z podziwu godną gorliwością i gorącą miłością Ojczyzny pracujesz dla jej dobra i chwały. Twoje znakomite monografie i studia o najwybitniejszych utworach i postaciach naszej literatury są tej Twojej pracy wymownym świadectwem i pięknym pomnikiem.

Lecz pomnikiem najpiękniejszym, to, obok wykładów uniwersyteckich, Twoja wielotomowa *Historia literatury polskiej*, która nietylko mówi o wszystkim, co w literaturze naszej jest najpiękniejszego, ale sama do tych najpiękniejszych utworów należy.

A nie samym wielkim talentem pisarskim, nie samą szeroką wiedzą, nie samem subtelnem poczuciem piękna jaśnieją Twoje pisma. Jest w nich jeszcze to, co stanowi najistotniejszą treść Twojej polskiej duszy, Twojego serca, które od lat nie czterdziestu, ale siedmdziesięciu bije miłością Polski: jest prawy i czysty duch obywatelski, jest mocny głos sumienia narodowego, jest troska o siły i zdrowie, o szczęście i honor narodu, który, jak to sam powiedziałeś w przepięknem zakończeniu Swojej *Historji literatury*, pomimo tylu klęsk i nieszczęść, nie traci sił żywotnych, ale owszem nabiera ich coraz to więcej.

A jeżeli tak jest, jeżeli naprawdę dzisiaj mamy więcej sił żywotnych, aniżeli wczoraj, jest w tem wiele zasługi przesławnego Uniwersytetu

Jagiellońskiego, którego Ty, Czcigodny Panie, od lat czterdziestu jesteś najwierniejszym sługą, świetną ozdobą i zaszczytem wielkim.

Za Twoją tyloletnią, czystą i niepokalaną pracą narodową, za Twoją wierną służbę całej Polski, która w zakresie życia duchowego nie uznaje i nie zna podziałów i kordonów — młode Towarzystwo Naukowe Warszawskie składa Ci szczery i głęboki hołd publiczny i prosi Cię Dostojny Panie, abys raczył przyjąć i na pamiątkę dnia dzisiejszego zachować ten adres, takim sercem, jakim Ci go Towarzystwo Naukowe przesyła i jakim Ci go jego wysłaniec wręcza.

ADRES TOW. NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO.

Czcigodny Panie! Twoja półwiekowa niemal służba publiczna, a czterdziestoletnia działalność profesorska i piśmiennicza miały za gwiazdę przewodnią najdroższy nam wszystkim ideał, a za bodziec najsilniejsze w duszach polskich uczucie, łączące zawsze w doniosłych chwilach wszystkich rozdzielonych przez kordony, pojęcia i dążenia w jedną spoistą całość.

Ten ideał i to uczucie były i są dotąd źródłem siły i wpływu Twojego żywego słowa, trafiającego zawsze, czy to z katedry uniwersyteckiej, czy z mównicy publicznej, do głębi serc polskich. Stąd wypłynęły Twoje liczne prace, poświęcone przeszłości naszej literatury i najświetniejszym jej

przedstawicielom. W pomnikach przeszłości, w słowach wielkich pisarzy szukałeś przedewszystkiem odbicia drogiego Ci ideału, oddźwięku wypełniających Twoje serce uczuć narodowych. Najwyższa instytucya narodowa polska, powołując Ciebie na swego kierownika, wyraziła przez ten wybór, obok uznania Twoich wysokich zasług i uzdolnień, łączność swych dążeń naukowych z zadaniami życia narodowego. Młode, bo od roku zaledwie istniejące Towarzystwo Naukowe Warszawskie, starające się, w miarę swych skromnych środków, współdziałać w dążeniu ku tym celom z tak zasłużoną i bogatą w siły Akademią Umiejętności, składa Tobie, Dostojny Panie, w imieniu przedstawicieli nauki polskiej w ognisku Warszawskiem wyrazy szczerego hołdu za Twoją zadaną i owocną pracę.

Sekretarz:

W. Janowski.

Prezes:

Aleksander Jabłonowski.

MOWA PROF. DEMBIŃSKIEGO.

Imieniem lwowskiego Towarzystwa popierania nauki polskiej przemawiał prof. Dr Bronisław Dembiński:

Dostojny Panie! Nie Tobie ustawać w pracy i nie ustaniesz w niej, póki życia, bo praca stała Ci się życiem. Co dziś porzucasz, to tylko dla zadośćuczynienia martwej literze prawa i po to

chyba, żeby tem wydatniej skupić się na innych polach tyle owocnej działalności swojej. Ale jeżeli opuszczenie jednego tylko z wielu posterunków jakie zajmujesz, jest już dla nas stratą najdotkliwszą, jeżeli cała Polska odczuwa dziś z tego powodu żal głęboki, serdeczny, to jest w tem miara wielkości Twoich zasług, a dla Ciebie zadośćuczynienie za poniesiony trud. Przez lat blisko czterdzieści rozbrzmiewały z tej katedry: głęboka myśl, subtelny pogląd, natchnione słowo; budziły zapal w duszy słuchających tysięcy, wrażały w serce i umysł miłość i zrozumienie bogatych skarbów naszej twórczości duchowej. Czem na katedrze, tem byłeś także w książce; tylko że z książki uczyło się społeczeństwo całe. I uczyło się najlepiej: bo to, co w dziwnie pięknem słowie i zasadniczem ujęciu umiałeś wypowiedzieć, wspierało się na żmudnem, ścisłem badaniu uczonego. Przecież — za mało było Ci katedry i książki: rwała się dusza do służby na rozlicznych innych polach publicznej pracy. I znalazła się znowuż w tej służbie rozumna, dojrzała zawsze rada, w potrzebie porywające słowo, świadomy i rozważny czyn; a zawsze wytrwała praca, nieuciekająca przed trudem szeregowca, choć sama przez się wysuwała się na czoło. Wszystko razem zrodziło się z jednego źródła: z wielkiej miłości naszej skołataney Rzeczypospolitej; wszystko krzepiło się stale poczuciem wielkich obowiązków — obywatela.

Dziś, kiedy cała Polska czci w Tobie, Dostojny Panie, wielką, niespożytą zasługę jednego z najlepszych swych synów, racz przyjąć także i od Towarzystwa naszego wyrazy hołdu i czci najgłębszej.

TELEGRAMY I PISMA.

Sekretarz Uniw. Dr Waligórski zawiadomił, że z powodu uroczystości nadeszło tak wiele depesz, pism i adresów z życzeniami, iż niepodobna ich odczytać podczas uroczystości. Podane będą zatem w dziennikach.

MOWA PROF. TARNOWSKIEGO.

Ostatni zabrał głos prof. Tarnowski. Mówił wśród najgłębszej ciszy zgromadzenia. Chwilami zrywały się burze oklasków, świadczących o odzwieku, jaki znalazły w sercach porywające słowa; to znów głębokie wzruszenie opanowywało słuchaczy, zjednoczonych z mowcą w myślach i uczuciach. Jednym z podniosłych momentów była chwila, gdy marszałek kraju, hr. Stanisław Badeni, powstał, by na znak czci i wdzięczności uścisnąć dłoń swego niegdyś mistrza i gdy za tym przykładem poszedł długi szereg obecnych dostojników.

Mowa hr. Tarnowskiego brzmiała jak następuje:

Dziękować? wypowiedzieć co się czuje na tyle dobroci i tak łaskawie, tak licznie okazanej? Nie

potrafię. Wdzięczność, rozrzewnienie, błogość wspomnienia całego życia, przywiązanie do tych kolegów i uczniów, których już niema, i do tych co dziś tak jawnie świadczą, że dobrze służył, a wreszcie i to (w tym razie dozwolone i godziwe) uczucie dumy, chluby — wszystko to mam w myśli, w sercu: ale jak wielka boleść, tak i wielkie uszczęśliwienie nie umie mówić, milczy: a taki dzień jak dzisiejszy to jest chwila radości, szczęścia, jak rzadko kiedy, jak mało komu dana. Kiedy w moich wykładach mówiłem o wieku XVI, myślałem nieraz, że bardzo szczęśliwym musiał się czuć Kromer, kiedy Rzeczpospolita sama, w Sejmie zebrana, dziękowała mu za *Polonię*. Tu nie Sejm: ale doprawdy Rzeczpospolita dzisiejsza w swoich wyobrazicielach najwyższych, najdostojniejszych — ach i dawna w obywatelach różnych swoich części, zgromadzona około tej Kazimierzowskiej szkoły, wybór i kwiat starszych pokoleń świecący zasługą w kościele w życiu publicznem, w nauce, w piśmiennictwie, w prasie, dawni uczniowie na arcybiskupich stolicach, na czele krajowego rządu, inni z piórem w ręku a nawet z poetycznym natchnieniem, albo roznoszący i utrzymujący światło w licznych zakładach szkolnych i najmłodszy uczniowie dzisiejsi, chwytający starego profesora za serce dobrem sercem, z jakim go żegnają, to na schyłku życia promień słońca, który to całe życie oświetla.

Dziękuję — dziękuję z głębi serca wszystkim Waszej Eminencyi naprzód: Kardynał św. rzymskiego Kościoła i ksiązę Biskup krakowski następca św. Stanisława, Zbigniewa, Maciejowskiego dostojęństwem góruje nad wszystkimi, a stałą wielką łaską mnie już oddawna do siebie przywiązał.

Seine Excellenz Herr Minister für Cultus und Unterricht werden mir erlauben, Ihm meinen innig gefühlten ehrerbietigsten Dank zu erlegen, für die unverhoffte, ungewöhnliche Gunst und Auszeichnung die mir durch seine Anwesenheit, durch die für mich unternommene Reise zu Theile ward. Diesen Ausdruck meiner Dankbarkeit wollen Eure Excellenz gütig entgegennehmen, und glauben, dass er aufrichtig und huldvoll dargeboten ist.

Jego Excellencya pan Minister dla Galicyi, w swoim wysokiem stanowisku, pracach i troskach z niem związanych, nie waha się podjąć trudu i obecnością swoją zaszczyć mnie i uradować.

Pan Namiestnik, Pan Marszałek krajowy, uczniowie niegdyś: oba dziś na czele kraju, a oba sami przecież na czele zasłużonych i godnych, co za chluba dla nauczyciela, że się takimi uczniami może pochwalić! Ksiądz biskup przemyski, kolega niegdyś, dziś pasterz, zwierzchnik duchowny, a zawsze najłaskawszy, pociągający i przywiązujący do siebie. Excellencya Madeyski,

dawny kolega, dawny zwierzchnik w Ministerstwie oświaty. Excellencya Korytowski wchodzący w zawód polityczny kiedy ja byłem już niemłodym, a w tym zawodzie tak wysoko wzniesiony, a wyższy nad swoje otoczenie i nad okoliczności. Excellencya Chłędowski, piórem i służbą publiczną, zarówno świetny a dla innych przykład: Pan Szeł Ćwikliński, w Akademii a niegdyś w służbie uniwersyteckiej kolega, dziś w Ministerstwie gorliwy spraw wychowania i tego uniwersytetu opiekun i rzecznik — i ten, po wielkich poetach jedyny w literaturze pięknej twórca wielkich dzieł, wielkich postaci, lepiej jak pięknych bo zdrowych, szlachetnych podnoszących ducha, a sławy imienia polskiego w świecie: Rektor i Prorektor uniwersytetu lwowskiego, wysłańcy ciał naukowych: warszawskie wymieniam ze szczególną wdzięcznością, i Wy Pan Rektor, Pau Dziekan za łaskawe słowa, wszyscy koledzy, wszyscy uczniowie, przyjmijcie te słowa podziękowania, nie równe temu co dla mnie robicie, ale też wierście, nie równe temu co ja dla Was czuję.

Tylko boję się, że na tamtym świecie usłyszę wyrok: *Accepisti mercedem tuam*, bo na tym odbieram nagrodę większą, niż mi się należy. Wdzięczność czuję najgłębszą i najżywszą: ale obok niej i pomieszanie, zawstyżenie. Uznanie, świadcstwo, że człowiek dobrze służył, to pieczęć przyłożona na długiem życiu i dodane do tego, życia wspom-

nienie chlubne i błogie. Ale w tym razie jest nad miarę wartości i zasługi. Nie przez fałszywą skromność i udaną pokorę to mówię, ale ze szczerego serca. Dwukrotny wybór na rektora, i to w latach szczególnie dla uniwersytetu uroczystych, zaszczytne i drogie dane mi wtedy pamiątki — a teraz zgromadzenie tak liczne, tak wyborowe, z różnych części Polski, niedość na tem, ten adres, ta fundacya i jeszcze ten medal: to za wiele, doprawdy za wiele. Nie wybito medalu dla żadnego od pięciu wieków z profesorów tego uniwersytetu: ani ze sławnych dawnych, ani z późniejszych. Szujski — żył krócej, ale uczył lepiej i znaczył więcej jak ja; Dunajewski państwem rządził, uczył jak się rządzić powinno, a w tym uniwersytecie zostawił tyle pomników swojej opieki i swoich rządów; Dietl sztukę lekarską wznosił wysoko jak nigdy u nas nie stała, a wychowanie publiczne tak urządzał, że Czacki i Śniadecki widzieliby w nim nie niegodnego swego następcę. To wielkie gwiazdy, to chwały naszego uniwersytetu. Innych już pomijam. I z nich żaden nie ma medalu, a ja go dostaję? Bez wahania, bez skrupułu odbierałbym (gdyby był jeszcze) ten dawny medal *bene merenti*, przeznaczony dla wielu; ale wybity dla mnie jednego, z mojem wyobrażeniem, to — przepraszam i jeszcze raz proszę o wiarę, że mówię szczerze — to jest za wiele, to nad moją wartość czy zasługę.

Zasługa naprzód? Czy ona może być bez ofiary, bez poświęcenia? a tego u mnie nie było. Wybrałem ten zawód z własnej woli, z zamiłowania tego przedmiotu: a w zawodzie samym znalazłem nagrodę, bo była wypełnieniem, uszczęśliwieniem mego życia, i jego zaszczytem, jego chlubą. Nie widzę, nie umiem sobie wyobrazić w naszych stosunkach większej chluby, jak służyć tej Instytucyi, która jedyna ze świeckich została na swoim miejscu, i jest stale, ta sama co była za Kazimierza i Jagielly, za Stefana i Jana Trzeciego. Czuć się, po wiekach, kolegą Elgota, Sakrana, Wojciecha z Brudzewa, świętego Jana, służyć pod tym samym znakiem dwóch berel — co oni, wiedzieć i czuć, że żołnierze się zmieniają, ale pułk zawsze ten sam, bez przerwy, a jak nad nim te same znaki, tak w nim duch ten sam — nie, niema nic na całej ziemi polskiej, nic, coby mogło człowiekowi dać takie uczucie chluby, dumy, takie zaspokojenie miłości własnej i ambicyi, jak służba na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Ja ją mam za szczęście mego życia, i odchodząc za to szczęście tej starej szkole dziękuję.

Tylko, w starości, kiedy człowiek patrzy wstecz na swoje życie, obrachunek z sobą samym staje się dokładniejszym, ściślejszym. Drudzy mogą widzieć i liczyć co on zrobił dobrego, na co się przydał: on sam wyraźniej niż za młodu widzi co zaniedbał, co mógł robić lepiej, a nie zrobił.

Tego już nie naprawi; a *peccata omissionis* ciąży na sumieniu tem więcej, im większe przywiązanie do zawodu, do szkoły, do uczniów.

Czterdzieści lat właśnie, w maju jak teraz, odbyła się moja habilitacya na docenta Literatury polskiej. Habilitował mnie Mecherzyński, mój poprzednik na tej katedrze, Rektorem był Dunajewski: zachęcił mnie najwięcej i dodał odwagi Kremer; a próbnego wykładu słuchał Majer, Kuczyński, Skobel, Łepkowski, Karliński, Walewski, Bratranek, Czerwiakowski. Zwraca się do nich myśl z wdzięcznością dla wszystkich, z rzewnem przywiązaniem do wielu. Przyjmowali rekruta do swego pułku, a przyjmując żądali od niego i upominali, żeby czuł jaki bierze na siebie obowiązek względem nauki i Uniwersytetu, względem ojczyzny i Boga. Przyrzekałem, i sumiennie mogę powiedzieć: dotrzymałem. W zupełności uczynić zadość obowiązkowi bez żadnego uchybienia i opuszczenia, to może się nigdy żadnemu człowiekowi nie udało i nie uda, ale rozumieć go, czuć, starać się go pełnić, to możemy i tośmy powinni. Jest zaś różnica i stopniowanie w odpowiedzialności profesorów. Obowiązek względem nauki jest dla wszystkich ten sam, równy: ale odpowiedzialność względem społeczeństwa, względem przyszłości, ta jest mniejsza lub większa podług natury wykładanego przedmiotu. Profesor matematyki naprzykład, profesor astronomii albo chemii nie ma sposobności ani możności potraćać o su-

mienie i uczucia ucznia, o duszę człowieka i serca Polaka. Profesor historii, a dopieroż historii polskiej i literatury polskiej, ten zawsze, co dnia, co godziny, ma do czynienia z tą duszą i z tem sercem; chce czy nie chce musi się do nich odwoływać, na nie działać, i może działać dobrze, albo źle. Może sumienia i uczucia kształcić, albo je zaniedbać; podnosić w górę albo krzywić. Niebaczne słowo, nie jasna myśl profesora, może bez jego złej woli nawet, rzucić w duszę ucznia ziarno, które się rozrośnie pomału w chwast uczuć błędnych i pojęć fałszywych. Tego się strzedz, tego nie zrobić, nie zasiać żadnego ziarna złego, swoim słowem nie przynieść szkody ani duszy ucznia, ani narodowi i jego przyszłości, to jest ta wielka troska w której żyje, to ciężkie brzemie odpowiedzialności, które dźwiga profesor polskiej historii i literatury. Żem tę odpowiedzialność rozumiał, to zawdzięczam szczęściu jednemu z największych jakie człowiek mieć może, temu mianowicie, że byłem przez całe życie między wyższymi od siebie: rozumniejszymi i lepszymi. Od dzieciństwa, przez młodość, do dojrzałego wieku, takie nauki, takie żywe przykłady, które mi nie dawały ani zboczyć, ani się opuszczać, ani widzieć innego celu prócz służby Bożej i służby ojczyzny. Należałem zaś do tego pokolenia, co się chowało na Krasińskim, a choć nie wierzyło w naród wybrany i Chrystusową ofiarę, uwierzyło i nauczyło się, że ten naród z próby

grobu musi wyjść lepszym jak był, jeżeli ma z niej wyjść żywym i do życia zdolnym.

Z takim uczuciem, przekonaniem, zamiarem, pełniłem ten obowiązek profesora. Napotkałem raz w jednej modlitwie kościelnej słowa: *Da sermonem rectum in os meum...* Powtarzałem je często, a miałem zawsze w pamięci. „Daj w usta moje słowo prawe“ — daj żebym mówił prawdę, a nie zwodził i na złe nie uwodził fałszem. Prawda to pierwszy cel nauki, pierwszy obowiązek profesora: w moim przedmiocie prawda o pisarzach i dziełach naprzód, ale pośrednio i prawda o Polsce przeszłej, dla Polski terażniejszej i przyszłej. Myślę, że tego przykazania nie przestąpił: że moje słowo było prawe, że nie fałszował, nie przekręcał, nie naciągał: że żadnego z naszych pisarzy nie skrzywdził, ale też żadnemu nie pochlebiał, choćbym go najbardziej czuł, wielbił i kochał. Ten dzisiejszy dzień daje mi świadectwo, jakie się daje dobremu słudze: służył wiernie, pilnie, i trzeźwo.

Wiernie: prawda. Nie sprzeniewierzyłem się ani Bogu i Jego kościołowi, ani czci i powadze tego Uniwersytetu. Pilnie? na ogół zapewne, choć można było robić pilniej a zaniedbywać mniej. Trzeźwo? tak: bo nie upajałem się ani uniesieniem i zachwytem, ani goryczą, ale starałem się widzieć i wystawiać wszystko tak, jak naprawdę było. W zdaniu i sądzie mogłem się mylić: ale przekonanie było zawsze szczere, rzetelne, a wola była dobra.

Teraz odchodzę, po czterdziestu latach tej służby, — żegnany, jak nikt tu żegnanym nie był, choć byli godniejsi odemnie. Ten nadmiar dobroci, nadmiar uznania, zawstydza mnie, kiedy go porównywan z sobą samym, ale raduje mnie, bo go nie do siebie samego odnoszę. Ja tu stoję, jeden z ostatnich żyjących swego pokolenia, jak wyobraziciel, uczeń, towarzysz, pomocnik, tych co byli a zeszedli, tego kierunku, tej sumny uczuć, przekonań, zasad, tego zbioru ludzi wśród których żyłem, tych, co na różnych polach, różnymi sposobami, w nauce, w życiu publicznym, w piśmiennictwie, w prasie, na trybunach parlamentarnych i na kościelnych ambonach, pracowali na to, jak Szujski dobrze określa, aby „narod był z was kiedyś duży — wierny Bogu i dobry na bliźnie“. Raczyłeś wyraźnie powiedzieć Panie Rektorze, że we mnie cenisz ten kierunek życia i pracy, ten charakter zasad i dążności. A więc, tę nagrodę, którą ja dziś odbieram, niech mi wolno będzie złożyć jak pamiątkowy wieniec na grobie Szujskiego, Kalinki, Klaczki, Potockich, Pawła Popiela, Dunajewskiego, Manna, Zyblikiewicza, Leona Sapiehy, Majera, Lubomirskiego, Dietla, i na dawniejszych starego Adama Czartoryskiego, Władysława Zamoyskiego, Krasieńskiego, Kajsiewicza.

Uznanie, nagroda... Z boleścią serca staje w oczach Andrzej Potocki, jak po promocyi *sub auspiciis imperatoris* składał nagrodę u stóp mat-

ki. Ja swojej matce ani ojcu odnieść nie mogę: ale niech mi wolno będzie odnieść ją żonie, odnieść ją dzieciom i wnukom, jako upomnienie i najpiękniejszą po mnie spuściznę.

W tych latach ile dobrego, ile powodów do wdzięczności dla Boga i ludzi: nie zliczyłbym. Ale jeden, na pozór drobny, wspomnieć muszę. Przez wszystkie te lata ani jednego nieporozumienia, ani cienia choćby jednej, choćby najmniejszej przykrości, od żadnego z kolegów, i od żadnego z uczniów. W ludzkich stosunkach to przecie rzecz rzadka, a w niej powód do rzewnej i do radosnej wdzięczności dla wszystkich. To też okazać tę wdzięczność pragnę szczerze. Wzywasz mnie łaskawie Magnificencyo, żebym korzystał ze swego prawa i jeszcze wykladał. Za swoje zdrowie i za siły ręczyć nie mogę, ani się wyprzec, że czuję jednak niejaką potrzebę wypoczynku: ale szczęśliwy będę, jeżeli będę mógł wracać tu czasem na ochotnika, i przydać się jeszcze.

Czterdzieści lat! Ile przez te lata na świecie zmian, i jakie! Smutne były tamte czasy, te smutniejsze. Co dobre, to podраста i szerzy się zwolna: co złe, wali się i burzy spieszenie, gwałtownie. Dobre weźmie górę kiedyś i stale, ale dziś jest przeczone, deptane, karczowane. Oznak zepsucia nie widzieć może tylko obojętność, przeczyć im może tylko małoduszność, brać je za dobre może tylko zaślepienie albo przewrotność. One

są, i po mechanicznych rozbiorach grożą chemicznym rozkładem polskiej duszy. Uczymy się nie rozróżniać między złem a dobrem, wiarę w Boga mieć za znamię głupstwa, a za dowód rozumu i postępu to zbluźnienie Boga, które już Skarga liczył między grzechy jawne tego królestwa. Dziś ono jawniejsze, zuchwalsze, niż było za Skargi: a skutki, gdyby miały trwać, byłyby gorsze niż wtedy, bo dziś do stracenia już nierównie mniej. Społeczeństwa mają swój stos pacierzowy jak ludzie: jest nim Bóg i Jego prawo. Kto ten stos pacierzowy chce wyjąć, a w jego miejsce wstawić inny, człowieka i jego żądze, ten skazuje organizm na stopniowy rozkład i na śmierć. „Narodu duch zatruty“, to nie tylko „bólów ból“, to narodów zguba, śmierć.

Szczęściem jest i dobre, a w niem otucha, nadzieja, nie tylko obrony, ale życia, siły, odrodzenia. Tą nadzieją żegnam ten Uniwersytet, z życzeniem, żeby był zawsze ogniskiem i zbiornikiem siły i życia, czynnikiem odrodzenia. Starość zna jeden przywilej piękny, prawo i przywilej błogosławienia, nie swoich dzieci i wnuków tylko, ale wszystkich. Z tego prawa korzystam, i na odchodnym błogosławię tę szkołę, wszystko w niej, ludzi, prace, wspomnienia, kamienie nawet, wszystko to co jest i to, co będzie, żeby jak wieki trwa, tak wieki przetrwała, w tym samym zawsze dobrym duchu, z Bogiem w sercu i czią na czole, żeby tu byli zawsze nauczyciele mądrzy a uczniowie

szlachetni, żeby przed Bogiem i ludźmi, przed Polską i przed światem, przed przeszłością i przyszłością stał zawsze czysty, godny, przybytek prawdy, światła i czci, żeby w nim nie stało się nigdy, z niego nigdy nie wyszło nic złego: żeby zawsze i na wieki spełniał przykazanie i wróżbę daną przez założyciela.

„Sitque ibi scientiarum praevalentium margarita, ut viros producat consilii, maturitate conspicuos, virtutum ornatibus redimitos, ac diversarum facultatum eruditos, fiatque ibi fons doctrinarum irriguus, de cuius plenitudine hauriant universi literalibus cupientes imbui documentis“.

A na zakończenie jeszcze jeden wyraz wdzięczności, tem żywszej, tem głębszej, że to nie wyraz tylko, ale hołd, złożony najdostojniejszej osobie na najdostojniejszym z tronów. Najjaśniejszy Pan raczył mnie zaszczycić odręcznym pismem: w tem już dużo zaszczytu. Cóż dopiero, kiedy to pismo ułożone jest w słowach tak łaskawych, że we mnie nad wdzięcznością i chlubą góruje zdziwienie i wzruszenie. Słowa te, ten monarszy podpis, przechowa się między najdroższymi pamiątkami domu, a spotka się tam z podpisem wielkiego przodka Jego Cesarskiej Mości, Karola Piątego.

Ale nie o wdzięczność osobistą chodzi, nie o łaskę i odznaczenie dla jednego człowieka. Tej łaski, tej opieki, tego prawdziwie królewskiego i ojcowskiego serca, doświadczał i doświadcza ten kraj, ten uniwersytet, tak dawno, tak długo, tak

niezmiennie, że za to złożyć hołd wdzięczności i wierności czujemy wszyscy potrzebę serca, że ta, jak każda inna nasza uroczystość, winna się skończyć okrzykiem: Najjaśniejszy, Najmiłościwszy Cesarz i Król Franciszek Józef — niech żyje!“

Zebranie powtórzyło trzykrotnie okrzyk na cześć monarchy.

*

W zebraniu panował podniosły nastrój. Oklaskiwano ustępy wszystkich mów, z przyjęciem podkreślając ich ustępy; zebranie zgotowało serdeczne przyjęcie Henrykowi Sienkiewiczowi, którego przemówienie nie było zapowiedziane i wypłynęło w ostatniej chwili z duszy wielkiego pisarza pod wrażeniem uroczystości.

Uroczystość zakończyła się o godz. 2. Zebrani udali się na dziedziniec Biblioteki Jagiellońskiej, gdzie zdjęto fotografie dla kilku pism ilustrowanych.

HOLD SZKÓŁ ŚREDNICH.

Pięknym momentem uczczenia profesora Tarnowskiego był hold, złożony d. 25 maja br. przez profesorów i młodzież szkół średnich. W Starym teatrze składali hold dostojnicy państwa i kraju, obywatelstwo wiejskie i miejskie; po południu pojawiło się ze swymi kierownikami przed zasłużonym mężem w tysiącnych zastępach młode pokolenie.

Okolo godziny 3 po południu zgromadziły się pod pomnikiem Rejtana i rozwinęły w szeregach tysiące uczniów ze wszystkich gimnazyów i szkół realnych z Krakowa i Podgórze. Pochód był tak liczny, że gdy czoło dochodziło do bramy ogrodu hrabstwa Tarnowskich na Szlaku, ostatnie szeregi sięgały jeszcze ulicy Basztowej.

Zanim młodzież przybyła przed pałac hr. Tarnowskich przy ul. Szlak, zjawilo się tam grono dyrektorów i profesorów szkół średnich pod przewodnictwem radcy Dra Kulczyńskiego, dyrektora gimnazjum św. Anny. Na tarasie przed pałacem wśród rodziny i przyjaciół oczekiwał prof. Tarnowski przybycia pochodu. Gdy delegacya profesorów zbliżyła się ku pałacowi, podszedł ku niej i przywitał się z jej uczestnikami. W imieniu de-

putacyi przemówił Dr Kulczyński, zaznaczając, że nauczycielstwo szkół średnich uważało za potrzebę serca złożyć w tym dniu hołd i uznanie profesorowi Tarnowskiemu dla doniosłej jego i tak pożytecznej pracy. Dostojny jubilat dziękował serdecznie za objawy pamięci i uznania.

W chwilę później dźwięki orkiestr gimnazjalnych zwiastowały przybycie licznych zastępów młodzieży, która według szkół przechodziła przed jubilatem, ustawiając się następnie w rzędach przed tarasem pałacowym. Wkrótce szeregi jej zapełniły miejsce przed pałacem i zajęły znaczną część trawnika. Gdy muzyki studenckie ucichły, wyszedł przed szeregi w towarzystwie kilku kolegów student VII klasy gimnazjum Sobieskiego, Franciszek Datoń. Imieniem uczniów krakowskich i podgórskich szkół średnich prosił profesora Tarnowskiego, aby zezwolił na złożenie mu wyrazów głębokiej czci i szczerzej miłości młodzieży, która niezmiernie wiele mu zawdzięcza, gdyż wychował i wykształcił dla niej dzielnych profesorów i dał możność kształcenia się w ojczyźstwej literaturze. Uostępnił jej tę naukę przez napisanie znakomitego podręcznika, z którego młodzież pełną garścią czerpie skarby wiedzy literatury narodowej. To i inne dzieła prof. Tarnowskiego obudzają w młodzieży polskiej zapal dla mowy ojczyźstwej, wyrabiają poczucie obowiązku i miłości ojczyźny. Wkońcu młody mowca jeszcze raz prosił prof. Tarnowskiego, aby przyjął te objawy uczuć i przy-

wiązania młodzieży, które prawem wieku ta młodzież najdłużej dla niego w sercach będzie pielęgnować.

Profesor Tarnowski rozrzewniony dziękował serdecznie za te dowody miłości, zaznaczając, że chwilę tę uważa za jedną z najprzyjemniejszych w życiu. Wprawdzie wszystkie uznania, jakie odbierał, były mu miłe, lecz ta chwila najwięcej go wzruszyła. Przypomina mu ona własne młode lata, w których go do wypełniania obowiązków zaprawiano, czego i później jako profesor zawsze przestrzegał. Wspominał, że w czasach kiedy był uczniem szkół średnich, wykłady odbywały się w języku niemieckim, nie było książek do polskiej literatury, a profesorów takich wykształconych, jakimi są teraz wszyscy, na palcach policzyć było można. Sprawami młodzieży zawsze bardzo chętnie i najgorliwiej się zajmował, ile razy tylko miał sposobność; przedewszystkiem jako członek Rady szkolnej krajowej starał się o jej przyszłość. Widząc, że młodzież niema z czego się uczyć, chciał dać jej dobry podręcznik, włożył weń wiele pracy; chciał, aby młodzież poznała piękno swej literatury.

Następnie zeszedł prof. Tarnowski między szeregi uczniów, dziękując im serdecznie za tak żywe objawy uczuć. Rozrzewniający był widok, gdy przed osiwiiałym w pracy przodownikiem chyliły się głowy młodociane, a on obejmował je i serdecznie całował.

Wśród okrzyków na cześć hr. Tarnowskiego. przy dźwiękach muzyk, rozeszła się młodzież do domu, unosząc wspomnienia tej niezwykle uroczystości.

KOMERS W STARYM TEATRZE.

W dalszym ciągu uroczystości wczorajszych odbył się w salach Starego teatru uroczysty komers, urządzony staraniem młodzieży akademickiej. Przed godziną ósmą zaczęli zbierać się w rzęsiście oświetlonym foyer sali koncertowej zaproszeni goście; świat naukowy, polityczny i literacki, oraz liczny zastęp młodzieży akademickiej. Nie długo po ósmej otworzyły się drzwi do sali głównej, gdzie przy stołach biegnących dokoła pod ścianami i przybranych kwiatami, zasiedli goście, podczas gdy orkiestra, umieszczona na galeryi, uderzyła w dźwięki chopinowskiego poloneza *a-dur*.

Obok prof. Tarnowskiego rozpoczynali szereg gości z jednej strony: namiestnik Dr Bobrzyński, zastępujący rektora dziekan wydziału prawniczego prof. Wł. L. Jaworski, b. minister skarbu Dr Korytowski, hr. Antoni Wodzicki, wiceprezydent Dembowski, radca dworu Ignacy Rosner, Stanisław Koźmian, mecenas Osuchowski; po drugiej stronie: minister Dr Duleba, marszałek hr. Badeni, Henryk Sienkiewicz, hr. Karol Lanckoroński; delegat Fedorowicz, prezes Męciński, radca dworu Zoll, hr. Szeptycki. Profesorowie Uniwersytetu

przybyli *in gremio*; liczni reprezentanci władz i urzędów, obywatelstwo ze wszystkich stron kraju i z poza kordonów, liczny zastęp byłych i obecnych uczniów profesora Tarnowskiego zajął długim łańcuchem miejsca przy stołach.

Pierwszy toast wznosił reprezentant młodzieży akademickiej, prezes Kółka sławistów p. Waga, słuchacz filozofii. W serdecznych słowach dziękując profesorowi Tarnowskiemu za przybycie, podniósł życzliwość, jaka zawsze cechowała stosunek jego jako profesora do młodzieży. Młodzież o tem nigdy nie zapomni, równie jak o wdzięczności, jaką mu winna, a związek ten uczniów z profesorem, choć przerwie się bezpośrednio, to jednak trwać będzie, jako związek duchowy między mistrzem a sercami, które on kształtował. Końcowy okrzyk na cześć profesora Tarnowskiego przyjęło zebranie hucznym, długotrwałym oklaskiem.

Za tem przemówieniem poszły dalsze: P. Kazimierz Morawski (*junior*) wskazał na cnoty obywatelskie, które czci Polska w profesorze Tarnowskim, widząc w nim szlachetnego miłośnika Ojczyzny i jednego z duchowych przewodników. Żywy łącznik naszych czasów z epoką Kalinki i Szujskiego, jest profesor Tarnowski przykładem, jak czynić z życia swego psalm dobrej woli. — Dr Józef Ujejski, również były uczeń profesora Tarnowskiego, wyraził wdzięczność młodzieży dla swego nauczyciela i przewodnika. — Następnie

przemówił prof. Kazimierz Morawski. Dzień dzisiejszy — mówił między innymi — jest uroczystością radosną, bo jest świętem cnoty. Nie tylko księgi profesora Tarnowskiego były dla nas źródłem nauki, lecz księga jego życia. W przemówienie swe wplótł prof. Morawski piękny wiersz łaciński, przyjęty przez słuchaczy oklaskami, równie jak cała mowa, zmierzająca w serdecznym, pogodnym nastroju do toastu na cześć profesora Tarnowskiego.

Teraz zabrał głos prof. Tarnowski. Zebrani, powstawszy, otoczyli w ciszy miejsce, z którego przemawiał. Najszczęśliwszą w dniu dzisiejszym — brzmiał pokrótce tok jego myśli — jest ta chwila, ten dowód serdecznych uczuć mych uczniów. Tyłu ich przeszło przez Uniwersytet, a moją myślą było zawsze: jak oni zachowają w życiu wiarę w przyszłość Ojczyzny, jak potrafią *contra spem sperare*, jak będą nieśli sztandar ideału? Bo inne były warunki życiowe naszego, inne tego pokolenia. My szliśmy w życie z wiarą w nie i w ludzi, a choć spadały na nas zawody, to jednak pokład uczuciowy został w sercu i chronił nas. I widzę, że oni mają wiarę i nadzieję, że ten sztandar, który myśmy dźwigali gorzej lub lepiej, wyżej lub niżej, ale nigdyśmy go nie splamili — oni go również nie splamią. Poprowadzi on ich do lepszego jutra, będą patrzyli na horyzont, jutra tego wyczekując. Gdy widzę, że młodzież jest taką, radość mnie przejmuje. I życzę im, byłym i obe-

cnym uczniom, starszym i najmłodszym dzisiaj, aby mieli od nas nie lepsze warunki, bo tego trudno się niestety spodziewać, ale więcej jedności i siły do wytrwania w nich. Życzę im wysokiego ideału razem ze zmysłem praktycznym, i zaparciem się siebie samych, z umiłowaniem prawdy i uczciwości w pracy, która stanowi treść życia jednostki i ogółu.

Gdy przebrzmiały długotrwałe oklaski, w zastępstwie rektora, który zasnął, zabrał głos prof. Wł. L. Jaworski stwierdzając, że w obecnym obchodzie młodzież złożyła, jak mało kiedy, świetny i wzruszający dowód łączności między profesorami a uczniami. Zjednoczyliśmy się — mówił prof. Jaworski — w czci i hołdzie dla nie-
spożytej pracy, dla najgorętszej miłości sprawy ojczyznej, dla czystego i szlachetnego życia, zjednoczyliśmy się w czci dla Stanisława Tarnowskiego. Profesorowie — jesteśmy szczęśliwi, że społeczeństwu dzień dzisiejszy objawił, jak silnym jest węzeł między tymi, którzy dla rozwoju narodowego pracują, a tymi, którzy do tej pracy się sposobią i do niej zbierają środki i zasoby, węzeł dlatego tak silny, że oparty na wspólności ideału, uczucia i zapału, oparty na miłości ojczyzny i na zrozumieniu, że się je wyznaje przez pracę wywyżającą i czyste czyny.

Dlatego to dzisiejsza uroczystość ma znaczenie, niezależnie od jej charakteru hołdu, złożonego zasłudze profesora St. Tarnowskiego. Jest bo-

wiem dowodem, że między starszem a młodszem pokoleniem zachodzi nie tylko stosunek oparty na udzielaniu i przyjmowaniu wiedzy pozytywnej, ale stosunek głębszy, bo oparty na wspólności uczucia. Tego wspólnego uczucia symbolem jest ten, któremu dzisiaj oddaliśmy cześć.

Podniosłe dzisiejsze chwile są wskutek tego niezwykle pękające. Nie może bowiem nie większej dodawać otuchy, nie żywszej nie budzi nadziei lepszej przyszłości, niż przekonanie, że wszyscy razem, my, starsi, profesorowie, i wy, młodzież ucząca się, idziemy razem związani wspólnym ideałem, złączeni jednakowymi uczuciami.

W tym duchu i z wiarą, że ten stosunek będzie trwał, wznoszę ten kielich na cześć młodzieży, a ubieram go we formę, która, jak nigdy, tłumaczy się dzisiaj jasno, we formę: „Kochajmy się“.

Imieniem dawnych uczniów z Wielkopolski przemówił hr. Ludwik Mycielski z Poznańskiego. Podniósł, że dwa pokolenia Polaków kształciły się na dziełach Tarnowskiego i czerpały z nich naukę, jak w najcięższych nawet warunkach można pracować dla sprawy narodowej. Wreszcie słuchacz Uniw. Jag., p. Mole, przemówił po słowieńsku, imieniem Słowieńców, kształcących się w Krakowie, życząc prof. Tarnowskiemu, aby jak najdłużej pracował na chwałę nauki polskiej i prastarej *Alma Mater Jagellonica*.

Po skończeniu przemówień, goście pozostali jeszcze dłuższy czas na sali, wśród rozmowy, której kres położyła dopiero spóźniona pora. Rozchodząc się uczestnicy unosili z sobą wspomnienie serdecznego nastroju, jaki cechował ten wieczór, poświęcony wdzięczności i serdecznym węzłom między uczniami a nauczycielem.

UCZCZENIE PREZESA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

W Piątek d. 21 maja b. r. o godz. 10 $\frac{1}{2}$ przed południem odbyło się administracyjne posiedzenie członków Akademii Umiejętności pod przewodnictwem prezesa JE. Stanisława hr. Tarnowskiego. Na posiedzenie przybyli licznie członkowie miejscowi i zamiejscowi.

Przy rozpoczęciu zabrał głos wiceprezes Akademii radca dworu prof. Dr Fryderyk Zoll i przemówił do prezesa temi słowy:

„Czcigodny Panie Prezesie! Za kilka dni Uniwersytet Jagielloński żegnać Cię będzie z powodu ustąpienia z katedry i przy tej sposobności zamierza oddać Ci hołd wdzięczności, jako jednemu z najznakomitszych profesorów i rektorów, jakimi prastara wszechnica nasza w ogólności poszczycić się może. Do tego hołdu Akademia Umiejętności, której przewodniczysz i da Bóg długie jeszcze lata przewodniczyć będziesz, pragnie się przyłączyć, ale nie przez deputację, lecz już dzisiaj, w obecności wszystkich, na dzisiejsze posiedzenie przybyłych członków.

„O zasługach, jakie dostojny Panie położyłeś dla naszego społeczeństwa, dla nauki, a w szczególności dla Uniwersytetu Jagiellońskiego i dla Akademii Umiejętności, mówić nie potrzebuję, gdyż są one nam wszystkim dobrze znane, ale niech mi jedno będzie wolno tu podnieść, to jest, że wszystko, czego się w życiu Twojem podjąłeś i nad czem z pełną gorliwością pracowałeś, było obok głęboko w sercu Twojem zakorzenionej wiary, wywołane i nacechowane gorącą miłością Ojczyzny. Jej służyć, jej się poświęcić, to cel jedy-ny, do którego zawsze zdążałeś i w czem nie dałeś się powstrzymać żadnymi przeciwnościami, czybyś tę miłość okupić miał karą więzienną; czy niecną napaścią ludzi, którzy Cię nie zrozumieli; czy nadmierną, niestrudzoną pracą, w której nieprędko kto sprostać Ci potrafi. Tak postępując, stałeś się naprawdę godnym epigonem wielkich Twoich przodków, którzy tak dzielnie i skutecznie stawali w obronie Ojczyzny, gotowi poświęcić jej życie i mienie. To też ród Tarnowskich oddawna otoczony był powszechną i prawdziwą czcią.

„W jednym rękopisie z połowy XV wieku, a więc z czasu, kiedy wielkie czyny sławnego hetmana koronnego Jana Tarnowskiego nie były jeszcze znane, przechowany został akt, dotyczący głównie rodu Tarnowskich (*presertim domus Tarnoviensis*) i tam już ród ten nazwany jest *generositate clarior et nobilitate prestancior*. W akcie tym określone jest także znaczenie herbu tego

rodu Leliwa, mianowicie przyjętych w nim z nieba znaków: *luna stellaque* z następującem zakończeniem: *Nam sicut luna lumen mendicat a sole, ita Leliva et presertim nobilis domus illa Tarnoviensis signum de celo, fidem a Deo, a ratione prudentiam et a virtutum syderibus morum laudabilium contrahit alimenta.*

„Kopię tego aktu racz dostojny Panie Prezesie przyjąć od Akademii jako hołd głębokiej dla Twojej osoby czci i zachować ją zarazem jako pamiątkę pięknego dnia, w którym Ci Uniwersytet Jagielloński złoży należyty hołd wdzięczności. Drugi egzemplarz tej kopii oddajemy Ci celem umieszczenia go w bibliotece Tarnowskich w Dzikowie“.

Mówca wręczył dwa egzemplarze wspomnianego aktu, złożone w białej safianowej teczce z napisem złotemi literami: *Praesidi suo Academia litterarum Cracoviensis*. Poniżej napisu herb Leliwa według typu z XVI. wieku. Wewnątrz złożone akta drukowane na pergaminie, według rękopisu z połowy XVI. wieku, zawierają niewydany i nieznanany dotychczas panegiryk z połowy XV. wieku na herb Leliwa, a w szczególności na dom Tarnowskich. Rękopis ten znajduje się w zbiorach kapituły we Włocławku. Teczka na drugiej stronie ozdobiona herbem, według rysunku, zamieszczonego w rękopisie obok panegiryku, z datą wręczenia d. 21 maja 1909 r.

Prezes JE. Tarnowski podziękował serdecznymi słowy.

Tekst rękopisu Włocławskiego brzmi:

RECOMENDACIO LELIVE.

Sepe manus eadem vulnus opemque contulit et que vulnerat ipsa sanat, ipsa medetur; res eadem, que nocere solet, interdum prodesse videtur, quia mora trahit in se periculum et sacius est ergo semel cadere, quam semper pendere. Agendum est intrepide. Fecit Deus duo luminaria magna; luminare maius, ut preesset diei, luminare minus, ut preesset nocti, solem videlicet in potestatem diei, lunam et stellas in potestatem noctis. Circa materie presentis propositum principium tendes ad medium, ad finem vado laudabilem, et nemo interrogat me quo vadis? Vado quidem lentis passibus, gressu lentogrado tamquam vel quasi lupus ad villam, fur ad stabulum; lupus intaque ad villam, ut famem preda redimat, fur vadit ad stabulum, ut questus vota suppleat; sed illi quidem vadunt malignanti proposito, ego vero proposito vado laudabili et honesto, scripta furando salubria, colligendo utilia, ex quibus fabricare valeam ad describendum recommendandumque clenodalia geneologie LELIVA insignia instrumenta valencia et presertim generose DOMUSTARNOVIENSIS, cuius michi et diligencia largior et cura inest ferventior. Sane ex quo clenodia non aliud quam signa geneologiarum discretiva sunt, in significacione igitur huiusmodi tria sunt, videlicet: signator, signum et signatum. Hec itaque tria in premissi thematis ma-

teria consistunt. Cum enim dicitur: fecit Deus, ecce signator; cumque dicitur duo luminaria magna, ecce signum; cum autem dicitur: luminare maius, ecce signatum invenitur, ubi hec tria conveniunt, ibi veram signaturam et laudabilem esse constat, ut quale signatum tale signum et quale signum talis signator; sic per locum ab effectu. Quis igitur clenodii LELIVA signator est, nisi Deus, quod signum nisi luna et stella, quod signatum nisi DOMUS ILLA TARNOVIENSIS generositate clarior et nobilitate prestancior. Certe signatum nobile, signum nobilius, signator nobilissimus, non sicut sepulto domino signatum est monumentum et signatum ipsum signatoribus et signis fidem non tenuit, dum Christus resurgens a mortuis intactis sigillorum repagulis monumentum in corpore transiit, quia inter illa tria conveniencia nulla fuit, eo, quod signatum signis et signatoribus prestancius extitit. Non est enim subditorum regi legem et signum imponere, sed regis est signa ponendo subditis imperare, porro luminare maius descendens a patre luminum sol iusticie Christus Deus noster non solum ut nocti preesset, sed in potestatem diei, non solum, ut humane carni preesset, carnem induit, sed et ut anime preesset, animam et carnem assumpsit humanam; luminare autem minus lunam videlicet et stollam in potestatem noctis, hoc est in tuicionem pauperum ipsorumque corporum et administracionem iusticie Christi populo genealogie LELIVA pro signo reliquit Altissimus, noc-

tem enim carnalia, diem vero spiritualia hic intelligo pro meliore presentis materie intellectu, ut ergo credere non deberem non aliunde a providencie dispositione divine, que nihil fecit vacuum in natura, sed omnia probabili de causa constituit, domum illam nobilem lune stelleque signum pro clenodio recepisse. Nam sicut luna lumen mendicat a sole, ita LELIVA et presertim nobilis DOMUS ILLA TAROVIENSIS signum de celo, fidem a DEO, a ratione prudenciam et a virtutum syderibus morum laudabilium contrahit alimenta. Plura de hoc in cedula habet aduc etc.

E codice Venerabilis capituli Wladislaviensis sec. XV.

UROCZYSTE PRZEDSTAWIENIE W TEATRZE MIEJSKIM.

Staraniem i z inicjatywy Koła artystycznego miłośników dramatu klasycznego i Koła Sławistów uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyło się dnia 24 maja b. r. w teatrze miejskim uroczyste przedstawienie ku uczczeniu działalności naukowej prof. Stanisława Tarnowskiego.

W wielkiej łoży parterowej, przybranej wstęgami i kwiatami, zasiadł dostojny jubilat w otoczeniu najbliższej rodziny. Publiczność w galowych strojach wypełniła widownię teatru; obok „całego Krakowa“ przybyło także wielu gości ze wszystkich stron Polski. W łoży delegata Fedorowicza zasiadł minister oświaty hr. Stürgkh, namiestnik Bobrzyński, oraz radca ministeryalny Madeyski. W jednej z łoż parterowych znajdował się także b. minister Dr Chłędowski.

Wieczór teatralny rozpoczął się deklamacją p. Michała Tarasiewicza. Znakomity artysta, jeden z najprzedniejszych dziś wirtuozów we władaniu polską wiązaną mową, wygłosił na wstępie jak najgodniej do uroczystości zastosowaną słynną odę Horacego *Exegi monumentum aere perennius*,

naprzód w języku łacińskim, później w wybornym przekładzie Lucyana Rydla. Następnie wygłosił jeszcze p. Tarasiewicz z niezwykłą siłą i uczuciem Jana Kochanowskiego „Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary“ i zakończył „Psalmem nadziei“ Zygmunta Krasińskiego.

Ze współudziałem p. Heleny Arkawinówny i p. Leonii Barwińskiej, artystek teatru miejskiego, wykonano następnie *Prolog*, pióra p. B. Karpińskiego, nagrodzony na konkursie akademickiego Koła młodzieży. W prologu tym, nawiązującym myślą przewodnią do akcji, zapowiedzianej w programie komedyi historycznej Józefa Szujskiego *Dwór królewicza Władysława*, autor wprowadza na scenę alegoryczne postacie Zgody, Niezgody i Zdrady, które w marzeniu sennem króla Zygmunta III toczą ze sobą walkę o wpływ i władzę nad umysłami i współczesnych i przyszłych pokoleń. Miłością ojczyzny i sprawy publicznej zwycięży Zgoda, jednając wszystkich we wspólnej dla kraju ofiarności.

Następnie siłami młodych amatorów wykonano komedię historyczną w 3 aktach Józefa Szujskiego *Dwór królewicza Władysława*. Osnutą jest ona na zdarzeniach, opowiedzianych w „Pamiętniku Jerzego Ossolińskiego“, opisującym jego młode lata. Rękopis tego pamiętnika udzielonym został Szujskiemu przez bibliotekę imienia Ossolińskich i żywe wzbudził w nim zainteresowanie. „Gdyby pamiętnik ten ogłoszono drukiem — nadmie-

nia Szujski w przypisie do komedyi — zająłby on jedno z pierwszych miejsc w naszej literaturze pamiętnikowej, tyle w nim charakterystyki wieku i znakomitego człowieka, jakim był niezaprzeczenie późniejszy kanclerz“.

Genezę i sposób powstania samej komedyi wyjaśnia prof. Tarnowski w VI tomie *Historji literatury*:

„Pod wpływem historycznych studyów — czytamy tam — pod wpływem doświadczeń współczesnych a i własnych nieraz staczanych walk, poetyczne pomysły Szujskiego zwróciły się w jedną głównie stronę. Walka rzetelnego ducha publicznego z udanym lub wiotkim, walka politycznego rozumu i myśli z błahością, nierozwagą, lub krótkowidzeniem, oto dramatyczne sytuacje i kolizye, jakich on w historii szuka, jakie wynajduje, jakie chce poetycznie przedstawić. Dlatego staje mu przed oczyma Ossoliński, mąż stanu i charakter zdolny myśl wielką podjąć, niezdolny wykonać ją wbrew prawu na drodze nieprostej, świadomy, jak ratować, wskazujący środki ratunku w chwili strasznego Rzeczypospolitej pogromu, niesłuchany, znienawidzony, oskarżony przed wszystkich i umierający z pękniętego serca, gdy się przekonał, że nie poradzi. Ossoliński wydał się Szujskiemu bardzo tragicznym i zaczął o nim marzyć jako o bohaterze dramatu. Ale gdy rozmyślał o kanclerzu, gdy go widział w czasach Władysława i Jana Kazimierza, wpadł mu w rękę pamiętnik jego z lat młodych, i przypadł mu do

serca ten chłopiec młody, z wielką stałością wążący życie, z większą i trudniejszą znoszący niesłusznie pozór złej sławy, a znoszący cierpliwie, bo tak mu kazał obowiązek, wzgląd na szczęśliwy koniec wojny.

„Z tego wrażenia zrodził się *Dwór królewicza Władysława*, komedia historyczna“.

Rzecz się dzieje u bram oblężonej przez Polaków, pod wodzą hetmana Karola Chodkiewicza i przy uczestnictwie królewicza Władysława, Wiązmy w r. 1616. Zaraz w pierwszej scenie w rozmowie młodzieńczej towarzyszyków królewicza, zarysowuje żywo i zajmująco Szujski przeciwieństwa charakterów. A więc Jakób Sobieski, prosty i szczery, skoro do każdego czynu szalonej odwagi i znaczenia — w tej swojej lekkomyślności i w tym polocie, typowo polski. Obok niego Adam Kazanowski, rycerski, pełen zapału, ale ulegający porywom ambicyi i podszeptom miłości własnej. Ambicya ta każe mu marzyć o czynie, któryby przedewszystkiem „Kazanowskich w gwiazdy wyniósł imię“, miłość własna każe mu wielbić

Męstwo, co wielkie dzieło, sokoła, w lot chwyci,
Trzyma go w dzielnej ręce na łowieckiej nici,
Co nie cofnie się nigdy, nie zadrży przed niczem
Aż w laurach, dokonania zabłyśnie obliczem,
Aż świat głupi, co zwątpi, gdy sprawa się waży
Oścież otworzy gębę na blask jego twarzy!

i przy nich — z osobna — Jerzy Ossoliński, młodzienc dwudziestoletni, który na te zuchwałę,

pełne pychy słowa swego towarzysza z powagą i dostojnością odpowiedzieć umie, że wierzy

W męstwo, które nie pragnie o władnięciu świata,
Lecz jak serce dla Boga i kraju kołata,
W męstwo, które złamawszy pierś, którą władało.
Jeszcze wie, że nie siebie, lecz cnotę kochało.

Na tem tle zarysowuje się akcja komedyi. Ossoliński jest jej bohaterem. Nie waha się wziąć na swe barki najcięższej ofiary; hańby sromotnej dla rycerza, cięższej stokrotnie dla młodzieńca, by nią okupić dobro sprawy publicznej. I ta szczytna ofiara zyskuje mu hołd królewicza, zgina do stóp jego dumnego przeciwnika Kazanowskiego, który dostrzedz musi, że są wyższe uczucia nad pychę osobistą, ambitną żądzę własnej chwały.

Zaznaczając ten główny motyw w komedyi Szujskiego prof. Tarnowski wspomina jeszcze o niej: „Rzecz ładna szlachetna; byłaby miłą do widzenia w grze młodych chłopców amatorów“. To życzenie podchwycił z pietyzmem komitet młodzieży, urządzający wczorajszy wieczór i wprowadził je w czyn, wystawiając w wykonaniu amatorskiem, *Dwór królewicza Władysława*. I istotnie wrażenie przedstawienia wczorajszego pozostawił po sobie wspomnienie jak najbardziej miłe. Z przejęciem i z zapalem przystąpili młodzi amatorowie do dzieła; z gry ich przemawiało głosem pełnym szczerości żywe, młodzieńcze uczucie, jak najwerniej trafiając w myśl intencji poety. Byli to zatem najodpowiedniejsi wykonawcy tej właśnie ko-

medyi Szujskiego: Królewicz Władysław i Kazanowski, Ossoliński i Sobieski mieli w tej interpretacji ton i koloryt właściwy. Doskonale wypadły także role hetmana Cbodkiewicza, Nowodworskiego, kawalera maltańskiego i obłudnego zdrajcy, Tryzny. Wspomnieć należy także o starannie do tła i epoki dobranych kostyumach. Gorącymi oklaskami dziękowała publiczność młodzieży za wieczór, który w pamięci uczestników zapisał się jak najdodatniejszym wrażeniem.

*

Po drugim akcie *Dworu królewicza* udał się Stanisław Tarnowski za kulisy, gdzie przedstawiono mu wszystkich grających uczniów Uniwersytetu. Z prawdziwym wzruszeniem dziękował im za piękną, z głębokim odczuciem wykonaną grę. Sztuka Szujskiego przypomniała Stanisławowi Tarnowskiemu najpiękniejsze chwile życia, związane ze wspomnieniem przyjaźni z autorem sztuki.

Przegląd Polski z miesiąca czerwca 1909 r.

Dni miesiąca maja 25 i 26 poświęcone były uczczeniu naukowej działalności prof. Dr. Stanisława Tarnowskiego.

Autor rozlicznych znakomitych monografij, autor wspaniałej a jedynej w swoim rodzaju *Historji literatury polskiej*, jeden z najwybitniejszych profesorów *Almae Matris*, subtelnny estetyk, wytrawny krytyk, a w tem i ponad tem wszystkim gorący, bezinte-

resowny patriota, ustępuje w roku bieżącym jako czynny profesor Uniwersytetu.

Ustępuje — a na wiadomość o tem spieszą ze wszech stron dostojni dygnitarze, ludzie głębokiej nauki i wiedzy, pisarze i poeci, literaci i artyści, rozliczna szeroka publiczność, by skorzystać z nadarzającej się sposobności i dać czcigodnemu Jubilatowi wyraz tych głębokich a serdecznych uczuć, na jakie zasłużył sobie niez mordowaną pracą, głębokiem znawstwem ojczystej literatury, odwagą cywilną w słowie i piórze, a nadewszystko nieskazitelną miłością ojczyzny, a miłością tak wielką, tak czystą, jakiej dzisiaj w Polsce znaleźć coraz trudniej, coraz mozolniej.

Składali mu hołd rozliczni i możni, sławni i wybitni. Mimo to pierwsze w tej okazywanej miłości, czci i przywiązaniu miejsce zajęła młodzież, zajęli uczniowie profesora byli i terażniejsi.

I dobrze się stało, że oni te miejsca zajęli, boć oni Jubilatowi najbliżsi, najdrożsi. On ich kształcił, on puszczał pokolenie za pokoleniem w świat, on uczył ich znajomości tego, co nam wszystkim dziś najdroższe, a prawie jedyne, co nam ostoją pośród ciężkich przejść i nieszczęść, co nam spuścizną po przeszłości, a nadzieją na przyszłość, a tem jest nasz dorobek duchowy w sferze myśli i ideału.

Cudną cząstkę obrał sobie prof. Tarnowski za cel swego życia, za główne swe powołanie. Cudną, bo mówił i pisał o rzeczach najgłębszych i najwznio-

ślejszych, ucząc i wskazując drugą drogę do wzniosłości, miłości, piękna i prawdy.

Wskazywał zaś ją w pierwszym rzędzie bezpośrednio uczniom swoim. To też oni przywiązali się do ukochanego profesora sercem całym, oni też pierwsi już od kilku lat o tym Jubileuszu mówili, radzili, do niego się zabierali. Długo czcigodny Jubilat nie chciał się na ten hold zgodzić, wreszcie w tym roku odmówić już nie mógł... Ucieszona młodzież z radością, z zapalem serdecznym i niekłamnym zabrała się natychmiast do obchodu, w którego porządku miejsce wstępne i naczelne zajęło uroczyste przedstawienie w teatrze miejskim dnia 24 maja.

W pięknie, artystycznie przybranej łoży zasiadł czcigodny Profesor wraz z najbliższą rodziną. Oczy wszystkich skierowane ku niemu, na wszystkich twarzach niezwykle ożywienie, radość — nastrój w teatrze dawno niewidziany, ciepły, serdeczny.

Wreszcie podnosi się zasłona. Na estradę wchodzi p. Michał Tarasiewicz i deklamuje wiersze dla Jubilata jedne z najdroższych, najbardziej przez niego upodobanych.

Dawno nie słyszeliśmy deklamacji »solowej« tak cudnej, tak majestatycznej. Wprawdzie p. Tarasiewicz ma już dzisiaj ustaloną sławę, jako deklamator na ziemiach naszych pierwszorzędny, to przecież nigdy nie mówił tak świetnie, tak porywająco, jak właśnie podczas tego wieczoru. P. Tarasiewicz umyślnie na to przedstawienie z Warszawy przyjechał,

umyślnie też dobrał pewne a nie inne do deklamacji wiersze. Ale trud nagrodzony sowicie. Takiego mistrzostwa w rzeźbieniu słowa nie zobaczy się i nie posłyszysz prędko!

Deklamował tedy znakomity nasz artysta najpierw łacińską odę Horacego, poczynając się od słów: *Exegi monumentum aere perennius*. Zaiste, pochlebiać nie chcemy; zaznaczymy tylko, żeśmy się nie spodziewali, by mimo trudności skanzji łacińskiego wiersza, można go było z takim uczuciem i subtelnością oddeklamować. Następnie wygłosił p. Tarasiewicz tę samą odę w przekładzie Lucyana Rydla, a na koniec Krasińskiego *Psalm nadziei*. Koroną atoli tej deklamacji było wygłoszenie prześlicznego wiersza Kochanowskiego: *Czego chcesz od nas Panie za twe hojne dary*. Cały majestat i powagę języka polskiego z wieku XVI, ową całą głębię myśli i pełnię wyrażeń oddał p. Tarasiewicz z taką doskonałością, z taką spokojną, zrównoważoną potęgą uczucia że doprawdy powiedzieć musimy, iż wygłoszeniem tego wiersza osiągnął nasz artysta ostatni, najtrudniejszy rekord w sztuce dramatycznej.

Po deklamacji p. Tarasiewicza odegrali p. p. akademicy ze współludziąłem p. p. Arkawinównę i Barwińskiej utwór swojego kolegi, p. Bolesława Karpińskiego p. t. *Prolog*. Utwór ten, zastosowany do sztuki Józefa Szujskiego p. t. *Dwór królewicza Władysława*, ilustruje symbolicznie spory i waśnie w obozie Chodkiewicza podczas zdobywania Wiazmy. Treść jego jest następująca. W sypialni królewskiej śpi na

wezgłowi ojciec królewicza Władysława, król Zygmunt III. U jego łoża przystały Zgoda i Niezgoda, wiodące spór właśnie o młodych bohaterów, pod Wiazmą walczących. Niezgoda, mająca ku pomocy Zdradę, usiłuje zająć przy boku króla wyłączne miejsce, by w ten sposób poróżnić ojca z synem, rozdzielić pod Wiazmą obóz i zniszczyć potęgę oręża i chwały polskiej. Z zawziętością i nienawiścią odpycha od stóp królewskich Zgodę, mówiąc:

Precz! Tyś bezsilna!
Ja potęgą władam.
Ja żądze wszystkich
Posiadam w swej mocy.
Za mną przewaga —
Nieliczone tłumy...
Precz! Tyś bezsilna!
Ja wszystkie rozumy
Ludzkie mam w ręku...
I stoją wszyscy przy mnie
Aż do trumien.
Wszyscy mi wierni.
Ja ich uagiąć umiem —
Umiem nadzieją opromienić lica,
Dumę podżęgać
I szeptać w ucho
Mile obietnic słowa.
Jam dumna — jam lwica!
Precz! — Jam królowa!

Zgoda jednak wie, jak ową młodzież pod Wiazną
walczącą utrzymać w karbach i jedności. Ona im
tylko stawia na oczy oplakane następstwa ich buntu,
a wtedy pójdą razem, spolem.

— O! — mówi — gdyby wszystkie zmysły
Żądza niepłodna — [zajęła
To ja ich przerażę
Grozą przyszłości —
Przyszłości obrazem —
I chociaż butni
I do waśni skorzy
Z zabójczem nawet
W swej dłoni żelazem —
Ja ich powstrzymam...
Zobaczysz, że złoży
Każdy z nich dumę z serca.

Niezgoda atoli pewna siebie:

Rzuciłam węzów garście dwie
Pomiędzy młóź.
Zasiałam waśń i spór.
W niezgodzie cały dwór...
Rozgrzałam chuć,
Któż oprzeć zdoła się?

.
(A) właśnie o (młodych) mi chodzi.

Tak! z dzieciństwa — od kolebki
Z każdym czlekiem ja mam trud.
A na takim młodym pieńku,
Szczepię w serce waśń i brud...

Zgoda jednak zwycięża.

Ja im Matkę — mówi — pokażę,
Matkę biedną — umęczoną —
Z mieczem w sercu —
Zalżawioną —
Z ciernistą, krwawą koroną.
Ja świętością ich przerażę —
I pokażę im ołtarze,
Kędy biegli cali w bieli
Z duszą czystą — jak anieli —
I zwycięstwo w ręku mam.
Ja im Matkę ich pokażę
Umęczoną —
Zalżawioną —
Tam — u Wiazmy bram...

Istotnie. W obozie pod Wiazmą w tej chwili przychodzi do zgody, młodzież, widząc, jak zgubne skutki sprowadziłyby ich waśń, razem, zgodnie uderza na mury Wiazmy, zdobywając ją zwycięzko. Zwyciężyła Zgoda, Niezgoda ze Zdradą znikają, do komnaty króla pędzi goniec z wieścią:

Puszczajcie. Ja pierścień mam.

Wiazma — Wiazma wzięta.

Prologu tego dwie główne role spoczywały w rękach p. p. Arkawinówny i Barwińskiej. P. Arkawinówna grała Zgodę, stwarzając postać świetlaną, pełną szczerego liryzmu i głębokiego uczucia. Nie-

zgodę odtworzyła p. Barwińska, a przyznać musimy, że rólka ta zaszczyt jej przynosi, otwierając przed artystką nowe, dotąd nieznanne pole do gry i popisu. Doskonale, z szatańskim uśmiechem, odegrał drobną rolę Zdrady akademik p. Hauser. Dla zaokrąglenia dodać trzeba, że p. Palla-Bocheński jako król Zygmunt III (rola prawie »niema«) zwracał powszechną uwagę bardzo piękną maską twarzy i wytwornym kostyumem.

Po *Prologu* odegrała młodzież uniwersytecka małą znaną, a jednak piękną i barwną »komedię historyczną« w 3 aktach Józefa Szujskiego p. t. *Dwór królewicza Władysława*.

Nie można było zrobić trafniejszego wyboru. Raz, że autor tej komedyi, historyk znakomity, Szujski — to jeden z najserdeczniejszych przyjaciół prof. Tarnowskiego. Koledzy ze szkolnej ławy kochali się serdecznie, wspólnie studia odbywając i kształcąc się, wspólnie potem poświęcając czas pracy dla dobra swego społeczeństwa. Miałem też i rzewnem musiało być dzięki tej komedyi wspomnienie u czcigodnego Jubilata lat swych młodych, przyjaciela serdecznego, głębokiego historyka, a utalentowanego poety. Kto wie... może ten *Dwór królewicza Władysława* przy boku prof. Tarnowskiego się pisał? Powtóre, wybór tej sztuki dlatego jeszcze był taki trafny, że pisał ją Szujski dla młodych i o młodych. Któż zaś lepiej potrafi odtworzyć życie człowieka młodego, pełnego temperamentu i ognia, jeśli nie drugi w tych samych latach będący? Sam Szujski

miał mówić, że chciałby widzieć tę komedię graną tylko przez młodzież.

Rzecz prosta, że *Dwór królewicza Władysława* nie stoi na wysokości *Halszki z Ostroga*, *Królowej Jadwigi* lub dramatów innych. Mimo to należy do utworów zupełnie udatnych, napisanych z polotem, o żywej charakterystyce osób, o wielu scenach wybitnych i silnych. Ta młodzież w powyższej komedii Szujskiego żyje istotnie, rusza się, myśli i działa podług swego wieku i swego własnego stopnia rozwoju umysłowego. Nie jest dziecinną, nie udaje też bohaterów i starców. Co zaś najważniejsze, wszystkie te młode a zapalone głowy są różnorodne, są indywidualne. Każdy z owych przyszłych luminarzy państwa myśli inaczej, a myśli oryginalnie za siebie. Jeśli dodamy do tego piękny Szujskiego język, gładkość i dźwięczność jędrnego czystego wiersza, otrzymamy sąd o *Dworze królewicza* wcale dodatni i zasłużony.

Treść utworu znają już czytelnicy choćby z powyższego *Prologu*. Przedstawia się ona w zarysie następująco. Pod Wiazmą rozłożył się polski obóz, a na jego czele stoi hetman wielki lit., Karol Chodkiewicz. W obozie tym znajduje się w swym własnym namiocie młody królewicz Władysław. Otaczają go pokojowce, koledzy rówieśni, z najpierwszych w Polsce rodzin. Królewicz czuje w sobie orli lot, chciałby działać na własną rękę, chciałby wylamać się z pod żelaznej prawicy surowego hetmana Chodkiewicza. Ten zaś rządzi silnie, energicznie, nie

licząc się z żadnymi tytułami, nie kępując się żadnymi względami. Ta stanowczość postępowania sprawia, że królewicz jemu przypisuje bolesne listy, jakimi zasypuje syna król Zygmunt III. Na scenie powstają zamieszki. Królewicz podejrzywa swych rówieśników o szpiegostwo, o intrygi, o zмовę z Chodkiewiczem. Rzecz błaha poczyna grozić niekarnością obozu, a nawet zdradą wobec hetmana i ojczyzny. Szczęściem wyjaśnia się sprawa szybko. Między pokojowymi królewicza był niejaki Tryzna, bigot i hultaj ostatniej wody. Ten, nie wiedząc, co królewicz dniami i nocami w swej komnacie zamknięty robi, ze złości i dla zaskarwienia sobie łaski królewskiej, donosił Zygmuntowi, że królewicz zabawia się z kobietami, za nic mając sprawy ojcyste na oku. Tego szpiega odkrył młody Kazanowski, poczem, dzięki staraniom Nowodworskiego, kawalera maltańskiego, nastąpiło zupełne porozumienie się z hetmanem i świetne zdobycie Wiazmy, dokonane głównie przez tę właśnie młodzież.

Grano *Dwór królewicza Władysława* bez zarzutu, miejscami i rolami wprost świetnie. Doprawdy winszować trzeba i grającym i »Kółu artystycznemu miłośników dramatu klasycznego« i jego kuratorowi za tak znakomite rezultaty w tem ostatniem przedstawieniu osiągnięte. »Kóło« tych »miłośników dramatu« ma już zasługę ogromną za sobą. Ono zapoznało naszą szeroką publiczność z Sofoklesem i Arystofanese, ono zmusiło moralnie Dyrekcyę teatru, że wystawiła (co prawda wybornie) *Chmury*.

Dotąd atoli zajmowało się to »Kolo« tylko »starożytnością«. Teraz wpadło na pomysł nowy, a dobry i bardzo chwalebny. Oto zabiera się do naszych polskich zapomnianych sztuk. Myśl znamienita, oby przemieniła się w czyn! U nas bowiem odłogiem leżą skarby dramatu klassycznego i pseudoklassycznego, warte stanowczo wystawienia tysiąc razy więcej, niż takie ramoty, jak w naszym teatrze *Kluby Ibsena*, *Inezy de Coimbra* i t. d. Gdy o tych sztukach zapomina sam teatr, niechże się weźmie do nich pracowite »Kolo miłośników«. Pole to wdzięczne a łatwiejsze do opanowania, niż tak mozolne sztuki, jak *Edyp król* na przykład.

Na czoło grających wybił się bezwarunkowo akademik p. Polakiewicz, jako Adam Kazanowski. Czysty i piękny głos, wyborna dykcya, swobodne a umiarkowane i dobrane ruchy rąk i muszkułów twarzy, a nadewszystko niezrównany młodzieńczy zapal i temperament — oto, co cechowało postać Kazanowskiego, a grę p. Polakiewicza. Roli tej nie powstydziliby się nawet o górnych ambicyach fachowy aktor. Imponującą postać surowego a twardego hetmana Chodkiewicza odtworzył p. Czarnek, świetnie podkreślający hetmańską godność i energię, pańskość i wyniosłość Chodkiewicza. Maską przytem była doskonała. Panowie ak. Fuchs, jako Jerzy Ossoliński i ak. Wojewski, jako Jakób Sobieski, stworzyli śliczną parę młodzieńców szlachetnych, poważnie a głęboko myślących, tak dobraną i zgraną, że każde ich wejście na scenę witane było żywym

zaciekawieniem i zainteresowaniem się. Zwłaszcza scena, w której Sobieski omdlewa z bólu i rozpaczy, a Ossoliński krzepi go słowami otuchy i zwycięstwa, głęboko wryła się w pamięć słuchaczy. Znakomity typ liusza i intryganta, bigota i lisa — wszystko to razem w jednej osobie — stworzył p. Hauser, jako Tryzna. Jego miny, spojrzenia, składanie rąk, chód nawet, były wystudowane należycie, kapitalnie. Majestatyczną postać Bartłomieja Nowodworskiego dał p. Wolfenburg. Już jego wyniosła postawa, szeroki, pański ruch, poważny giest, nadawały się do tej roli w całości. Nieszczęśliwym królewiczem Władysławem, pełnym kłopotu i ambarasu, był p. Wioch. Posiadał w swej grze dużo uczucia, wiele szczerego zapału, sporą dozę rzewnego liryzmu i smutku, na widok niezycliwych listów przez ojca do niego pisanych. Drobna również rola towarzysza pancernego w interpretacji p. Greka, wypadła bez zarzutu, a wszyscy towarzysze pancerni wyglądali wspaniale.

Powszechną uwagę zwracała również świetna dekoracja pokoju królewicza, a nadewszystko wytworne, historycznie wierne, doskonale kostyummy. Kostyum n. p. Królewicza, Adama Kazanowskiego, Chodkiewicza lub Nowodworskiego były ostatnim wyrazem wymagań scenicznych.

Wreszcie z wyjątkowem też uznaniem podnieść należy wyborną, wprost świetną reżyserję całego przedstawienia, którem kierował zasłużony artysta naszej sceny, p. S. Stanisławski. Pracę miał niemałą,

ale niezmiernie też miłą, zważywszy wybitne młode talenta, któremi kierował, oraz tak wysoce estetyczny i piękny rezultat całego przedsięwzięcia.

Na tem kończymy wspomnienie tego pięknego, rzewnego wieczoru. Wrył on się w pamięć obecnych głęboko, serdecznie, będąc jednym z najpiękniejszych kwiatów wplecionych w wieniec zasługi dla czcigodnego Jubilata.

PO PRZEDSTAWIENIU.

Po przedstawieniu w teatrze odbyła się d. 24 b. m. kolacya, wydana przez profesorów Uniwersytetu na cześć ministra oświaty hr. Karola Stürgkha. W pięknie przyozdobionym salonie Grand hotelu podejmowało kilkudziesięciu profesorów Uniwersytetu ministra oświaty; wśród gości zaś znajdowali się: namiestnik Bobrzyński, Stanisław hr. Tarnowski, Karol hr. Lanckoroński, Stanisław Madeyski, szef sekcyi Ówikliński.

Toast na cześć ministra wypowiedział rektor Uniwersytetu Dr Ksawery Fierich. Dziękował gorąco ministrowi za przybycie na uroczystość uniwersytecką. Mówił, że Uniwersytet z wdzięcznością pamięta o tych wszystkich nabytkach, które zawdzięcza rządowi. Zaznaczając zaś wkońcu, że Alma Mater Jagiellońska z pełną nadzieją patrzy w przyszłość i oczekuje spełnienia jej licznych, a koniecznych potrzeb, wznosił toast na cześć gościa Uniwersytetu, ministra hr. Stürgkha.

Odpowiedź ministra wywołała przez swoją serdeczność i zrozumienie znaczenia, jakie ma dla narodu polskiego rozwój wszechnicy Jagiellońskiej, nadzwyczaj dodatnie wrażenie. Mowa ministra znalazła tem żywszy odźwięk wśród audytorium, że rozpoczął ją od swych wrażeń, jakie odniósł z poprzedniej jeszcze podróży po Galicyi, gdy z powodu wystawy krajowej w r. 1904 zwiedzał nasze starożytne miasto. Minister mówił, że popieranie Uniwersytetu Jagiellońskiego, tego ogniska nauki i kultury polskiej jest obowiązkiem rządu, ale obowiązkiem, który wypełniać należy „nie dla obowiązku“, ale z zapalem i ze zrozumieniem wyjątkowej doniosłości tej siedziby wiedzy. W tym duchu i z tą intencją wznosił minister toast na cześć Uniwersytetu w ręce magnificency rektora. Mowę ministra przerywano kilkakrotnie oklaskami.

Przyjęcie przeciągnęło się wśród ożywionej pogadanki do późnej godziny.



RAUT NA SZLAKU.

W pałacu hr. Stanisławostwa Tarnowskich na Szlaku odbyło się wczoraj przyjęcie na cześć gości, biorących udział w uroczystościach dni ubiegłych. Apartamenta całego parteru i pierwszego piętra zaledwie mogły pomieścić zaproszonych; na tarasie i w ogrodzie rozmieszczono również zastawione stoły.

O godzinie dziewiątej zaczęli napływać zaproszeni. Na pierwszym piętrze hr. Stanisławostwo Tarnowski z córkami i z synem witali przybyłych, którzy wkrótce zapełnili wszystkie salony, rozchodzili się grupami po tarasie i po prześlicznym starym parku, gdzie przygrywały dwie orkiestry, wojskowa 13 pułku piechoty oraz uczniów gimnazjum św. Jacka, złożona z 35 młodocianych amatorów, którzy doborem programu i poprawnym wykonaniem zdobyli prawdziwy sukces.

Około godziny 10 zebrani byli uczestnicy w komplecie. Oprócz rodziny bliższej: Tarnowskich, Lubomirskich, Zamoyskich, Bnińskich i Siemieńskich, obecni byli między innymi: książę Hieronim Radziwiłł z małżonką arcyks. Renatą; dalej minister Korytowski; Karol hr. Lanckoroński;

Antoni hr. Wodzicki; Jan hr. Szeptycki; komendant korpusu Steinsberg i polny marszałek-porucznik Brouzek z jeneralicją; delegat Fedorowicz; wiceprezydent Rady szkolnej krajowej Dr Dembowski, oraz przedstawiciele władz, urzędów i instytucyj. Przybyło także grono duchowieństwa; świat naukowy stawiał się nader licznie, wśród niego delegaci z Warszawy i Lwowa, członkowie Akademii Umiejętności, niemal wszyscy profesorowie Uniwersytetu, dyrektorowie i profesorowie szkół średnich, wreszcie reprezentanci świata literackiego i artystycznego. Wytworne toalety pań odbijały na tle fraków i mundurów, zapelniających sale, rzeźsicie oświetlone, z dziełami Matejki na ścianach. Pani domu przedstawiała obecne panie ks. Hieronimowej Radziwiłłowej.

Swobodny i serdeczny nastrój cechował zebranie, na którym uroczystości dwóch dni miały znaleźć towarzyskie zakończenie. Gęste szeregi gości, przesuwające się z sali do sali, krążące na tarasie oświetlonym i po ogrodzie, przedstawiały przy rzeźsistem oświetleniu widok malowniczy, ruchliwy i wykwinny. Między zaproszonymi widniały też liczne mundurki studenckie, gdyż po pochodzie onegdajszym hr. Tarnowski zaprosił do siebie licznych przodowników „organizacji szkół średnich“. Wśród zabawy, którą podsycała niestrudzona uprzejmość gospodarska, przeciągnął się raut do pierwszej w nocy, o której to godzinie goście opuszczali pałac na Szlaku.

KU CZCI
STANISŁAWA TARNOWSKIEGO.

W Resursie dawnym odbyło się dnia 26 maja b. r. o godz. 1 w południe na cześć Stanisława Tarnowskiego śniadanie, w którym wzięli udział członkowie sejmowego Koła krakowskiego, oraz przyjaciele i redakcja *Czasu*.

Toast na cześć Stanisława Tarnowskiego wniósł JE. Antoni hr. Wodzicki w następujących słowach:

Skoro na mnie spadł zaszczyt wniesienia toastu na cześć Stanisława Tarnowskiego, przebaczcie Szanowni Panowie, jeżeli nie zdołam tak się wywiązać z mego zadania, jakbym tego pragnął.

Blisko pół wieku poświęcił Tarnowski pracy dla dobra ojczyzny i kraju, a jeżeli już ludzie wiedzy i nauki oddali zasłużoną cześć jego literackiej i historycznej twórczości, to ja pragnę dołożyć słów kilka do ogólnego uznania, podnosząc niespożyte zasługi Tarnowskiego na polu politycznym. Po nieszczęściach powstania 63 roku podjął Tarnowski wraz z Koźmianem, ś. p. Szujskim i Ludwikiem Wodzickim niewdzięczną, ale konieczną robotę skierowania myśli polskiej na

drogę praktyczną, bardzo mozolną, nieraz boleśną, ale jedynie rozumną. Wytłomaczyć społeczeństwu, że błędzi, gdy nieopatrznie rzuca się w konspiracye, a bezmała z gołemi rękami na stokroć silniejszego wroga, było czynem, było dowodem niepospolitej odwagi. Lata mijały, a autorowie i przyjaciele *Teki Stańczyka*, stronnictwo zwane Stańczykami było ciągle narażone na napaści, podejrzzenia i obelgi, a jednak jeżeli nazwa stronnictwa popularną stać się nie mogła, to myśl wówczas śmiało podjęta i kierunek polityczny wskazany, został po latach 20 jako jedynie możliwy prawie ogólnie uznany.

Śledząc działalność polityczną St. Tarnowskiego, podziwiać musimy jego odwagę cywilną w wypowiedaniu swego zdania, w wytykaniu narodowych wad, a „Królowa Opinia“ i różne inne jego pisma dawały wyraz oburzeniu tej nawskroś szlachetnej natury. Któż z nas nie ma w świeżej pamięci całego szeregu mów Tarnowskiego, znakomitych treścią, formą, a niezrównanych tą przepiękną polszczyzną, którą włada, jak mało kto w Polsce.

Jego wystąpienia w Sejmie zawsze nacechowane były wiarą w zasady, które wyznaje, ostrą krytyką projektów i myśli, które uważał za szkodliwe dla kraju i ojczyzny, a jeduak ta sama „Królowa Opinia“ nie śmiała nigdy tknąć się jego osoby, bo wiedziała, że to człowiek czysty jak lza, że to charakter jak kryształ, którego żadne niecne podejrzzenie lub obelga skazać nie zdoła.

Byłeś, Dostojny Panie, przez długi szereg lat chlubą i ozdobą stronnictwa naszego, nieocenionym doradcą i częstym współpracownikiem *Czasu*, założycielem wraz z wyżej wymienionemi przyjaciółmi *Przeglądu Polskiego*, pozwól więc, bym kończąc tych słów kilka imieniem tutaj zebranych złożył Ci serdeczne dzięki za wszystko, co dla nas i dla naszych przekonań zdziałałeś, i za życie Twe całe, które jest dla nas jedną wielką nauką. Bądź nam i nadal kierownikiem, mądrym doradcą, przykładem wiary, prawości i gorącej, a dobrze zrozumianej miłości ojczyzny.

W odpowiedzi zabrał głos Stanisław Tarnowski i dziękował zebrany gorąco i serdecznie. Wszystko, co słyszał wczoraj i dzisiaj, wydaje mu się za wiele. Mówicie, że mam odwagę cywilną w bronieniu moich przekonań. Przypomina mi się ten stary żołnierz z 31 r., który opowiadał: chwalicie nas, żeśmy szli w ogień, jakżeż jednak miałem uciekać, gdy z jednej strony miałem gniadego, z drugiej karego, a za sobą dwa deresze. Mowca wspomina historię Koła krakowskiego, które dawniej nazywało się klubem reformy, a później zmieniało nazwy, zatrzymało jednak jedną rzecz, która mu je szczególnie drogiem czyniła: w żadnym klubie członkowie nie rozumieją się tak dobrze wzajemnie i nie dochodzą tak łatwo i szybko do zgodnego postanowienia, jak właśnie w Kole krakowskim. Z prac poselskich najprzyjemniejsze mu są te, które podejmował w gronie

członków Koła. Niema w niem małości, zazdrości, jest szczerść, wzajemne rozumienie się i wzajemna pomoc. Chcecie — kończył mowca — abym dalej z wami działał i pracował. Dopóki sił starczy, służyć Wam będę radą, mojem doświadczeniem i moją pomocą.

Po śniadaniu toczyła się ożywiona pogawędka o bieżących sprawach publicznych.

In honorem Stanislai Tarnovii carmen convivale

scripsit Casimirus Morawski.

Stanislaē o Tarnovi!
Tristis dum adspecto
Ex collegii nunc Te novi
Egredientem tecto,
Aequum puto te affari
Latino sermone,
Ut pro semisaeculari
Pleno frugis bonae,
Celebremus Te labore
Consentienti ore.

*

Operatus es non frustra
Et stilo et verbo,
Nam per octo plena lustra
Aevo hoc acerbo
Erigebas corda vivis
Et spem sustinebas,
Dum novicias patrum rivis
Irrigas hic glebas,
Litterarum ex thesauris
Bonum, pulchrum, rectum

In multorum stillans auris
Faustum ad profectum.

*

Pulchrum atque salutare
In sapientum templo
Ora, mentes informare
Verbo et exemplo,
Immo hoc, si credis Floro,
Regium, in suggestu
Studiosorum cingi choro
Hieme nec non aestu.
Regium forsán, at suaviore
Spe te fessum mulces,
Post semestre mox affore
Vacationes dulces.

*

Viget tamen hic mos stultus
— Veniam verbo date —
Pellat ut minister cultus
Grandes hinc aetate,
Ob hanc unam causam, ne nos
Tardent in volatu
Viri annos septiens denos
Iam egressi natu.
Lex iniqua! nam sub canis
Latet et sub rugis
Saepius ardor acrior vanis
Recentiorum nugis.

*

Quare paene subirascor scholae nostrae valvis,
Quod infestae sint et canis et fortasse calvis.
Dura lex! sed est necesse respiciamus legem.
Ergo hodie professorum et scholarium gregem
Id adhortor, ut concentu cordis atque oris
Propinemus in salutem patriae servitoris,
Uti vivat sanus mente et intactus annis,
Uti ornet spolia vitae novis semper pannis,
Ut in villa suburbana, quae Szlak nuncupatur
Et in pago Rudnicensi, laboris non satur,
Quamvis procul a negotiis in tranquillo rure
Boves velit exercere, insitae naturae
Servet fidem et post grave secessus momentum
Colat stilum ut adsuevit, siccet atramentum.
Tandem summum addam votum seriei praemissae,
Cernat diem feliciorum patriae illuxisse!
His Te votis celebramus, virum reverendum,
Verba tria exclamantes haec: **Nunc est bibendum!**

Cracoviae 25. V. a D. 1909.

TELEGRAMY I LISTY (STOWARZYSZENIA I INSTYTUCYE).

Z powodu uroczystości ku czci prof. Stanisława Tarnowskiego nadeszły w ciągu dni ubiegłych liczne depesze, między innymi:

Bełz. Wiernemu zawsze synowi Kościoła, najlepszemu obywatelowi, znakomitemu profesorowi niesie w chwili pożegnania katedry uniwersyteckiej głęboką cześć i hołd.

X. Arcybiskup Biłczewski.

Icici. Uroczystość dzisiejsza to uroczystość, w której talent, mrówcza, a wytrwała praca, czysty duch obywatelski owiany miłością Bożą święcą swe gody. Przyznać to muszą zarówno przyjaciele, jak nieprzyjaciele. Modłę się dziś, by bogatym siewem życia dał Bóg cieszyć się Ekscelencyi długo.

X. Arcybiskup Teodorowicz.

Przemysł. W dniu uroczystym dzisiejszym pożegnania stanowiska profesorskiego, przesyłam Waszej Ekscelencyi wyrazy czci jako znakomitemu mężowi nauki, którą jako wierny syn Kościoła świętego podawał młodzieży w duchu iście

katolickim i życzę, niech Bóg udziela swoich łask w najdłuższe lata. X. *Biskup Czechowicz.*

Przemyśl. Za wiary wyznawstwo nieustraszone, za wierną służbę dla Kościoła, za pracę dla Ojczyzny wyrazy czci głębokiej z życzeniem błogosławieństwa Bożego na długie jeszcze lata poświęceń przesyła. X. *Biskup Fischer.*

Przemyśl. Niezachwianej wierności synowi Kościoła, wielkich zasług synowi Ojczyzny, nieustrudzonemu w pracach dla chwały Boga i dobra narodu Kapituła przemyska łacińska śle wyrazy czci głębokiej z życzeniem błogosławieństwa Bożego na długie jeszcze lata zbożnej pracy.

X. *Łękowski*, prepozyt kapituły.

Tarnów. Dziedzicowi najślawniejszego w ojczyźnie nazwiska, mężowi zasług lecz nie lat jeszcze pełnemu, którego czci naród przez usta najdosłojniejsze swoje, jako syna wiernego, chluby, ozdobę, który jawnie wyznawać ewangelię nigdy się nie sromął — kapituła katedralna tarnowska i kustosz grobowca hrabiów na Tarnowie, miasta i kościoła tego założycieli winszują i życzą Mu być mistrzem narodu długie lata.

Stanisław Walczyński, prepozyt kapituły.

Wiedeń. Proszę Waszą Ekscelencyę o przyjęcie najszczerzych i najserdeczniejszych gratulacyj z powodu pełnego łaski Najwyższego uzna-

nia, które spotkało Waszą Ekscelencyę przy ustąpieniu z urzędu nauczycielskiego. *Bienerth.*

Busk. Czego serce pragnie, zdrowie niestety nie pozwala. Racz przyjąć zapewnienie, że czuję głęboko, czem byłeś i jesteś dla narodu i kraju naszego.

Badeni.

Krzeszowice. Całem sercem się łączymy w ogólnym gorącym wyrazie czci i przywiązania.

Andrzejowa Potocka z dziećmi.

Wiedeń. Pełen podziwu wspominam w dniu dzisiejszej uroczystości w Krakowie, wysokie zasługi Waszej Ekscelencyi na polu nauki i proszę przyjąć moje najserdeczniejsze życzenia.

Albori, generał piechoty.

Wiedeń. W uroczystości, którą Uniwersytet Jagielloński czci siedmdziesiątą rocznicę urodzin Waszej Ekscelencyi, biorę najszczerzy udział i pozwalam sobie również przesłać oddane życzenia.

Alfred ks. Windischgrätz.

Rzym. Przyjmij, kochany hrabio, me najserdeczniejsze życzenia. Święto ducha w świetle słowiańskim w czasie właśnie obecnym wzbudza w mem sercu jak najgorętszą sympatyę. Szczerze Panu oddany

Hr. Grzegorz Stroganow.

Lwów. Zasłużonemu na niwie piśmienictwa polskiego i obywatelskiej działalności mężowi,

którego złote pióro z umiłowaniem kreśliło dzieje umysłowości naszej, a rozumna myśl rozświecała drogę dwom pokoleniom, który dla swoich współczesnych był wzorem cnót domowych i publicznych a dla noszących historyczne nazwiska nieomylną wskazówką, jak odziedziczonemu po wielkich przodkach imieniu nowego dodaje się blasku, w uroczystym dniu dzisiejszym wyraził czci i hołdu zasyła Zakład Ossolińskich. *Andrzej Lubomirski*, kurator; *Antoni Małecki*, wicekurator; *Wojciech Kętrzyński*, dyrektor; *Ludwik Biermacki*, *Tadeusz Czapelski*, *Bronisław Czarnik*, *Bronisław Gubrynowicz*, *Stanisław Wasilewski*, *Józef Zaleski*, *Władysław Betza*, sekretarz Zakładu Ossolińskich.

Lwów. Czcigodny mężu. Dla przeszłości, jako historyk wystawiłeś nam obraz naszej duszy, w którym, jak nikt przedtem, wykazałeś jej dobro i zło, cnoty i grzechy, co było zdrowiem, a co mogło być śmiercią. Dla teraźniejszości, jej bólów i smutków miałeś i masz gotowe zawsze słowo przedziwnej wymowy, którem nas krzepisz i umacniasz. Wyraził hołdu składa Ci Towarzystwo historyczne. *Tadeusz Wojciechowski*. *Eugeniusz Barwiński*.

Lwów. Głębokiej czci godnemu obywatelowi, który życie całe poświęcił pracy dla ojczyzny, wytwornemu pisarzowi, szlachetnemu wychowawcy wielu pokoleń młodzieży, mężowi dostojnemu,

w chwili, w której opuszcza ukochaną przez siebie szkołę wyraża Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych życzenia gorące a serdeczne, ażeby długo jeszcze był żywym wzorem i przykładem, jak wszystko należy nieść w ofierze idei obowiązku narodowego. Za zarząd główny Towarzystwa naucz. szkół wyższych *Dr Kazimierz Twardowski*, przewodniczący, *Dr Karol Zagajewski*, sekretarz.

Wilno. Towarzystwo przyjaciół nauk w Wilnie z powodu czterdziestoletniej pracy nauczycielskiej profesora Stanisława hr. Tarnowskiego zasyła wyrazy prawdziwego hołdu i czci. Prezes *X. Kurczewski*.

Płock. Towarzystwo naukowe płockie składa hołd uznania dla wielkich zasług Stanisława Tarnowskiego, dostojnego profesora Wszechnicy Jagiellońskiej.

Praga. Czeska Akademia nauk, literatury i sztuki im. cesarza Franciszka Józefa, uznając pełne zasługi J. E. profesora Dr Stanisława hr. Tarnowskiego podczas czterdziestoletniej działalności nauczycielskiej na sławnym Uniwersytecie Jagiellońskim położone nietylko dla wiedzy, ale i dla wykształcenia młodzieży, wyraża w dniu dzisiejszej uroczystości uniwersyteckiej najgorętsze życzenia tak Jubilatowi, jak Uniwersytetowi.

Praga. Czeski uniwersytet Karolo-Ferdynandowy wyraża Senatowi akademickiemu pozdrowienie, a znakomitemu uczonemu J. E. Stanisławowi hr. Tarnowskiemu cześć i podziw, życząc serdecznie największego powodzenia uroczystości, którą urządzają profesorowie i akademicy starodawnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, łącząc się z czcigodnym kolegą i profesorem. *Prof. Heynovsky*, rektor.

Praga. Znakomitemu mistrzowi literatury historii polskiej, chlubie starosławnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stanisławowi Tarnowskiemu, czeski wydział filozoficzny składa w dniu jego jubileuszu najgłębszą cześć. *Polivka*, dziekan.

Fryburg. W dniu uroczystego jubileuszu, wieńczącego chlubnie czterdzieści lat pracy i tyle dzieł wybitnych, przesyłamy Waszej Ekscelencyi nasze życzenia i wyrazy wdzięczności za stałą życzliwość dla rozwoju uniwersytetu fryburskiego.

Georges Pithon.

Radca stanu, dyrektor oświaty publicznej.

Lwów. Imieniem Towarzystwa Kółek rolniczych, składamy głęboki hołd wielkim w ojezyźnie położonym zasługom, oraz życzenia zdrowia i dalszej długoletniej działalności czcigodnemu prezesowi Akademii. *Cielecki* prezes. *Adamski* sekretarz.

Sambor. Wyrazy głębokiej czci Ekscelencyi Tarnowskiemu, przewodnikowi działalności naukowej przesyła Samborskie stronnictwo demokratyczno-narodowe.

Rzym. Kolegium polskie w Rzymie całym sercem bierze udział w uroczystości na cześć Pańskiej. *Kasprzycki. Smolikowski. Czorka.*

Paryż. W hołdzie dzisiaj składanym z daleka serdeczny udział bierzemy. *Marya Gorecka. Dr Gorecki.*

Lwów. Mistrzowi polskiego piśmiennictwa składa serdeczne życzenia profesor ruskiej literatury.

Cyryl Studziński.

Chyrów. Wielkiemu życiu spędzonemu na niezłomnej, a ofiarnej służbie wiary, wiedzy, ojczyzny, hołd składa imieniem Towarzystwa Jezusowego O. *Włodzimierz Piątkowski.*

W dalszym ciągu nadesłali depesze prezydenci Witold Hausner i Aleksander Tchornicki; Dr Alfons Mora Bieńczewski; Dom XX. Zmartwychwstańców w Krakowie; Koło literacko-artystyczne we Lwowie; członkowie rady szkolnej i inspektorowie szkolni okręgowi, zebrani na konferencyi w Tarnowie; grono profesorów teologii seminarjum tarnowskiego; dyrekcya i profesorowie gimnazjum samborskiego; dyrekcya, profesorowie i młodzież polska seminarjum samborskiego; zarząd Koła T.

S. L. w Samborze; polskie Tow. Szkoły Ludowej w Wiedniu; Redakcja *Dziennika powszechnego* w Warszawie; Wł. Sroczyński im. Rady pow. w Dąbrowie; Leon hr. Piniński, polscy profesorowie uniwersytetu fryburskiego: Dobrzycki, Estreicher, Kostanecki, Kowalski; p. Tadeusz Lange imieniem Sodalicyi lwowskiej; grono nauczycieli gimnazjum chyrowskiego z rektorem na czele; Towarzystwo dziennikarzy polskich (Adam Krechowiecki, Dr Ostaszewski-Barański); wydział Związku dziennikarzy polskich (Fr. Gawroński i Br. Laskownicki); dyrekcyja i grono nauczycieli gimnazjum drohobyckiego; pp. Władysławostwo Mickiewiczowie i p. Marya Gorecka; redakcyja *Przeglądu*, Lwów.

Lussin grande. Wróciwszy z podróży morskiej, przesyłam, chociaż później, gorące życzenia od nas wszystkich.

Arcyks. Karol Stefan.

Lwów. Polska młodzież lwowska przyłącza się do hołdu.

Klub akademicki.

Serdeczny telegram nadesłał dyr. p. Józef Szafrań imieniem gimnazjum w Samborze.

Kuratoryum i urzędnicy zakładu Ossolińskich we Lwowie, wysłali do hr. Stanisława Tarnowskiego następujący telegram:

„Zasłużonemu na niwie piśmiennictwa polskiego i obywatelskiej działalności Mężowi, którego złote

pióro z umiłowaniem kreśliło dzieje umysłowości naszej, a rozumna myśl rozświecała drogę dwom pokoleniom; który dla swoich współczesnych był wzorem cnót domowych i publicznych, a dla noszących historyczne nazwiska nieomylną wskazówką, jak odziedziczonemu po wielkich przodkach imieniu nowego dodaje się blasku: w uroczystym dniu dzisiejszym wyrazi czci i hołdu zaszyła Zakład Ossolińskich.

Andrzej Lubomirski, kurator; Antoni Małecki, wice-kurator; Wojciech Kętrzyński, dyrektor; Ludwik Bernacki, Tadeusz Czapelski, Bronisław Czarnik, Bronisław Gubrynowicz, Stanisław Wasylewski, Józef Zaleski, Władysław Belza, sekretarz zakładu Ossolińskich.

Kongregacya OO. Zmartwychwstańców, Lwów; Collegium OO. Jezuitów na Wesolej; SS. Urszulanek, Tarnów; Dominikanki na Gródku; Siostry Instytutu Maryi; Członkowie Rady szkolnej i Inspektorowie okręgowi rejonu krakowskiego; Polski Związek Naradowy; Biblioteka Ordynacyi Krasieńskich; Dr Celichowski imieniem Biblioteki Kórnickiej; Grono Profesorów Szkoły realnej, Tarnów.

SPIS OSÓB

które z okazji uroczystości nadesłały życzenia.

- Prof. Wł. Abraham, Uniw., Lwów.
JExc. Dawid Abrahamowicz.
JExc. Feldmarszałek Jenerał Albori.
Dr J. Ankwicz, Kieres.
Prof. Oswald Balzer, Uniw., Lwów.
Hr. Jerzy Baworowski.
Państwo Kalixt i Marya Bądarzewscy z Ukrainy.
Dr Adolf Mora Bieńczycki.
Dr H. Bigeleisen.
Biliński, Dyr. poczt. i tel.
Hr. Marya Bnińska.
Hr. Roman Bniński i Hr. Romanowie Bnińscy.
Hr. Wł. Branicy.
Hr. X. Branicka z dziećmi.
Prof. Wł. Bylicki.
Państwo Byszewscy z Królestwa.
Richard Cappel z Anglii.
Hr. Tad. Cieńscy.
Hr. Aug. Cieszkowski.
Dr Fr. Chłapowski.
Hr. Felix. Czaccy z córką.
Dr Wł. Czajkowski, poseł do Rady państwa.
Dr Wł. Wikt. Czajkowski, poseł do Rady państwa.
Księstwo Czetwertyńscy z Warszawy.
Książę Jerzy Czartoryski.
Książę Witold Czartoryski.

P. Zofia Dąbska.
P. St. Dąbski, członek Wydz. kraj.
Hr. Lud. Dębicka.
Hr. Lud. Dembińscy.
Dr S. Dickstein z Warszawy.
Prof. Dobrzycki z Fryburga.
Prof. W. Doleżan, Dyrektor Sem. Nauczycielskiego.
Hr. Marcei Drohojowski.
Maryan Dydyński.
Radca szkolny Em. Dworski.
Hr. Tadeuszowie Dzieduszyccy.
Hr. Gizela Esterhazy.
Hr. Juliusz Esterhazy.
Wład. J. Fedorowicz, Wiedeń.
Prof. Franke, Politechnika lwowska.
Pani Helena z X. Lubomirskich Gawrońska.
Prof. Antoni Gluziński, Uniw., Lwów.
Dr St. Głabiński, Prezes Koła Polskiego.
Antoni Górski, poseł do Rady Państwa.
Kazimierz Gorayski.
M. Goyski.
Dr Tad. Grabowski.
Hr. St. z Zamoyskich Grocholska.
Hr. Zdzisław Grocholski.
Br. Gubrynowicz.
Habura.
Exc. Witold Hausner, Prezes Sądu wyższego.
Prof. Dr Heyman.
Ferdynand Hoesick.
Państwo Zbigniewowie Horodyńscy.
P. Zofia Jabłonowska.
Tad. Jackowski.
Maryan Jędrzejowicz.
Ks. Jan Jędrzejowski.
P. Ad. Jordanowa.
Dr Michał P. Jowanowicz z Wukoworu — Syrmia.

Jerzy Kieszkowski z rodzeństwem.
P. Fr. Kluczycka.
Hr. Cecylia Konarska.
Hr. St. Konarski.
Tad. Konczyński.
St. Konopka z Mogilan.
Marya Konopnicka.
Hr. Juliusz Korytowski, poseł na Sejm. kraj.
Dyrektor Zygmunt Kowalski.
Prof. Ed. Kozłowski z rodziną.
Włodzimierz Kozłowski, poseł do Rady państwa.
Wład. Krainiński, Prezes Tow. kredyt.
Hr. Ignacowie Krasiccy.
Hr. Augustowie Krasiccy.
Hr. Adamowa Krasińska.
Hr. J. Krasińscy.
Hr. Ed. Krasiński.
Dr Alex. Kraushar z Warszawy.
Dr Adam Krechowicki, Prezes Tow. Dziennikarzy.
Karol Kriż.
Dr Kaz. Krotowski.
Dr L. Kryński.
Tadeusz Langie.
Państwo Kazimierzowie Laskowscy.
P. Prof. Anat. Lewiecka.
Baronowie Ed. Lipowscy.
P. Anna z Mycielskich Lisicka.
M. Lisowiecki.
Księżna And. Lubomirska.
Księżna H. Lubomirska.
Księstwo St. Lubomirscy z Równego.
Księstwo Zdzisławowie Lubomirscy.
P. Ad. Łempicka.
Łoboczewski.
Wł. Łoziński.
Matka Marya Ksawera (Czartoryska).

J. M. Dr Antoni Mars, Rektor Uniw. lwowskiego.
P. Leonowa Mańkowska.
P. J. ze Skorupków Micewska.
Hr. Krzysztof Mieroszowski.
Dr Józef Milewski, Dyrektor Banku kraj.
Wincenty Niemojewski z Poznańskiego.
M. Orpiszewski.
P. Idalia Pawlikowska.
Hr. A. Plater Zyberk.
Hr. Jan i Jadwiga Poletyło.
Exc. Hr. Leon Piniński.
Państwo Aleksandrowie Pogorscy z Podola.
Prof. Paweł Popiel.
Państwo Wacł. Popielowie.
Prof. Ed. Porębowicz, Uniw., Lwów.
Hr. Franc. Potoccy.
JExc. R. Potocki.
Ks. Inf. Potulicki.
Hr. Fr. Potuliccy.
Hr. Wł. Potulicki.
H. Potworowski.
Radca szkolny Fr. Próchnicki.
Kaz. Przybysławski.
Hr. Zygm. Puśłowscy.
Matka Albertyna Puszet.
Księżna Radziwiłłowa z Nieświeża.
Księstwo Dom. Radziwiłłowie.
Baron Artur Reisky.
Hrabstwo O. Ressegnier z Niska.
Dyrektor M. Rolle.
St. Rostkowski.
M. Jaxa Rożen.
Rubczyński.
Dyrektor Rzepiński.
Książę Roman Sanguszko.
Księżna Konstancya Sanguszkowa.

Księżna Jadwiga Sapieżyna.
Księżna Teresa Sapieżyna.
Ks. Adam Sapieha z Rzymu.
Księżna Wł. Sapieha.
Księstwo Pawłowie Sapiehowie.
Ks. Dom. Sciskała ze Szląska.
Hr. Karolowa Scipionowa.
Hr. Rom. Scipionowie.
Seferowicz, Dyr. Pocz. i telegr.
Prof. J. O. Sędzimir.
Ks. Kanonik F. Sękwicz.
P. Ludwik Siemieńska.
Córki Lucyana Siemieńskiego.
Prof. Stanisław Smolka.
Smoluchowski.
Hr. Feliks. Sobańscy.
Hr. Michał Sobański.
Hr. M. Sobańska.
Hr. Bogdan Sołtanowie.
Rada szkolny, Dyrektor Tomasz Sołtysik.
Ks. Antoni Sołwiński.
Państwo Karolowie Stablewscy.
Hr. Janowie Stadniccy.
Hr. Andrzej Stadnicki.
Hr. Stanisławowie Stadniccy.
Hr. Adamowie Starzeńscy.
Hr. Zofia Starzeńska.
Ks. Dziekan Steinhofer.
Prof. W. Stroka.
Wł. Struszkiewicz z Wiednia.
Kaz. Stryjeński z Paryża.
Prof. Alojzy Szarlowski.
Józef Szaszkievicz z Podola.
Ksiądz Metropolita Szeptycki.
Hr. Leonowie Szeptyccy.
Hr. Kazimierz Szeptycki.

Hr. M. z Fredrów Szembekowa.
Hr. Włodzimierz Szembek.
Dr J. Szofron.
P. J. Szujńska z córką.
JExc. Aleksander Tchorznicki.
Prof. Ernest Tille.
Hr. Jarosław Thun.
Hr. Irena i Józef Tyszkiewiczowie.
Hr. Edwardowie Tyszkiewiczowie.
Hr. Benedyktowie Tyszkiewiczowie.
P. Wadura.
Prof. Wierkowski.
Prof. R. Wimpeller, Dyrektor Sem. żeńskiego.
P. Olga Wiktorowa.
Księżna Walerya Windischgraëtz.
Jan Vivien.
Hr. St. Wodziccy.
Hr. Ant. Wodziccy z Niedźwiedzia.
P. Kaz. Wojciechowski.
Aleksander Wybranowski.
Julian Zachariewicz.
Hr. Jenerałowa Zamoyska.
Hr. Ordynatowie Zamoyscy.
Hr. Katarzyna i Zyg. Zamoyski.
JExc. Filipowie Zalescy.
Wacławowie Zalescy.
Anna Kaz. Zagórscy.
Dyr. Zawiliński.
JExc. Ig. Zborowski.
Prof. Maryan Zdziechowski.
Prof. Albert Zipper, Uniw. lwowski.
Hr. Dr Adam Żółtowski.
Antoni Żółkiewski.
Państwo Ignacowie Żurowscy.

Kilka telegramów z podpisami nieczytelnymi.

Franciszek Krudowski.

Tadensz Pilat, (zastępca marszałka krajowego).

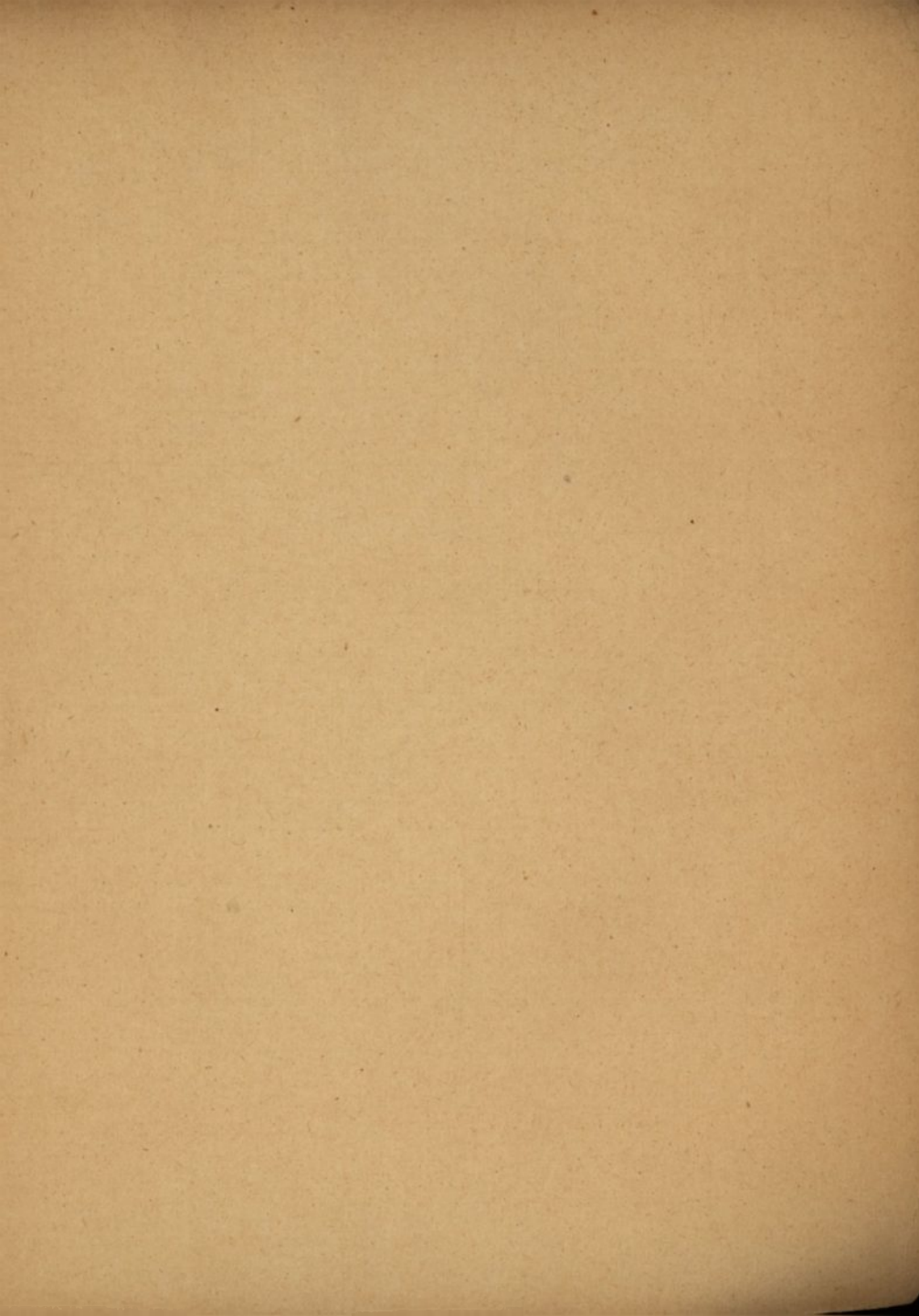
Prof. Czesław Pieniążek.

Prof. Piotr Parylak.

Dr. X. Obtułowicz, prezes Towarzystwa higienicznego.

Warszawskie Towarzystwo „Kasa przezorności z pomocy
literatów i dziennikarzy“.

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN



Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

A 165 M

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki



1000172188